**Nr. 293** | **We Lwowie Piątek dnia 22. Października 1897 r.** | **Rok XXX.**

**Przedpłata wynosi we Lwowie:**

Rocznie 18 zł. — półrocznie 9 zł. — kwartalnie 4 zł. 50 ct. — miesięcznie 1 zł. 50 ct., za przesyłkę do domu dopłaca się 20 ct. miesięcznie.

Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem, rocznie 24 zł. — półrocznie 12 zł. — kwartalnie 6 zł. — miesięcznie 2 zł.

Z przesyłką pocztową za granicę do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 50 fenigów — do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 80 franków — kwartalnie 20 franków.

Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego,“ plac Marjacki liczba 6 i 7. — Telefon Nr. 171.

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

**Numer „Dziennika Polskiego“ kosztuje 6 ct.**

# DZIENNIK POLSKI

**wychodzi** codziennie niewyłączając niedziel i świąt o godzinie **8.** rano.

**Ogłoszenia przyjmują we Lwowie:**

Biuro Administracji „Dziennika Polskiego,“ plac Marjacki l. 6 i 7 i Biuro dzienników Ludwika Plohna, ulica Karola Ludwika l. 9.

We Wiedniu: pp. Haasenstein & Vogler, (Otto Maas), M. Dukes, H. Schalek, A. Oppelik's Nach., Rudolf Mosse i J. Danneberg; w Paryżu: C. Adam 38, rue de Varenne.

Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą **10** centów od jednego wiersza drobnym drukiem (petit).

Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po kronice za jeden wiersz **50** ct.

Prywatne korespondencje **12** i nekrologja **20** centów od wiersza.

Drobne ogłoszenia $1\frac{1}{2}$ centa od wyrazu. Pomieszkania i sklepy po **1** ct. od wyrazu.

**Reklamy w rubryce Nadesłane 30 ct. od wiersza.**

Wydawcy i właściciele: **Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański i Mieczysław Schmitt.**

## Z chwili bieżącej.

**Lwów** 21. października.

Cisza idyliczna, panująca od niejakiego czasu na półwyspie bałkańskim — nawet w Bulgarji nie zdarzył się od kilku miesięcy ani jeden mord „polityczny“ — przerwana została niespodziewaną dymisją serbskiego gabinetu. Ledwo król Aleksander stanął w konaku belgradzkim i otrzepał z nóg kurz podróżny, zjawił się u niego prezydent ministrów Simic i wręczył mu prośbę o dymisję całego gabinetu. Prośba została przyjętą i od dwu dni Simic już prowizorycznie tylko kieruje nawą serbską — do chwili utworzenia nowego rządu. O powodach rzeczonego przesilenia dochodzą na razie z Belgradu najrozmaitsze wersje, wszystkie jednak zgadzają się w tem, że bodaj czy nie najgłówniejszą pobudką tego nagłego ustąpienia radykalnego gabinetu, było przybycie M i l a n a do Serbji. Zapewniają tedy tamtejsi korespondenci zagraniczni w depeszach z datą 19. bm., że skoro Simic otrzymał był zawiadomienie o wyjeździe Milana razem ze synem z Wiednia, zwołał niezwłocznie kolegów gabinetowych na konferencję, której wynikiem była uchwała, aby niezwłocznie po powrocie króla, gremjalnie podać się do dymisji. W sferach dworskich motywują *pro foro externo* tę decyzję radykalnego gabinetu w taki sposób: Simic miał ostatniemi czasy aż nadto sposobności przekonać się, iż nie posiada już całego zaufania króla; zresztą wobec bardzo napiętych jego stosunków z Milanem — skoro ten przybył do Belgradu — dalsze pozostanie Simica na czele rządu było czystem niepodobieństwem. Owo obniżenie się zaufania Aleksandra do premiera przypisują przedewszystkiem niefortunnej tegoż polityce zagranicznej, mianowicie zupełnemu fiasku projektu utworzenia związku państw bałkańskich, którego autorem i gorliwym działaczem był Simic. Także odbyty niedawno temu w Cacak proces przeciw dowódcy hajduków Brkic'owi, miał wpłynąć bardzo niekorzystnie na opinję króla. W tym procesie u d o w o d n i o n o Rankowi Tajsicowi, znanemu przewódcy radykałów chłopskich, uczestnictwa w morderstwie, dokonanem na nauczycielu Brackowic'u, a mimo to trybunał, złożony z samych radykałów, u w o l n i ł zbrodniarza! W ciągu rozprawy ostatecznej słyszało się nawet zeznania świadków, iż Ranko Tajsic namawiał Brkica do z a m o r d o w a n i a k r ó l a, czego jednak wódz hajduków stanowczo odmówił. Wszystko to zebrawszy nie dziwna wcale, że Aleksandrowi zaczęło być naprawdę nieswojsko z gabinetem radykalnym u boku. W Belgradzie — jakkolwiek pogłoski o przesileniu w łonie rządu od dłuższego już czasu po stolicy krążyły — wywołał jednak fakt ustąpienia rządu wielką sensację. Jakiej barwy będzie następny: liberalny, czy neutralny, dzisiaj przepowiedzieć trudno.

* * *

Izba francuska zebrała się 19. b. m.; dwa dni przedtem w Chalons zabrał głos p. Bourgeois, naczelnik radykalnego stronnictwa na wielkim bankiecie; celem tej mowy było osłabienie wielkiego wrażenia wywołanego w kraju całym mowami ministrów Barthou i Méline. Coraz wyraźniejszy we Francji staje się przełom w wielkiem stronnictwie republikańskiem; słusznie *Figaro* powiada, że obecnie istnieją dwie formułki streszczające wewnętrzną politykę frakcyj, mianowicie z jednej strony liberalna postępowa republika, z drugiej radykalna rewolucyjna. Nie należy wątpić, że nakoniec Francja znajdzie się w pierwszym obozie.

Mów zresztą nie braknie we Francji i swada oratorska wylewa się strumieniem. Niedawno w Hawrze przemawiał były minister i wiceprezydent izby Poincarè. Mowa jego jest refutacją socjalistycznych teoryj i polityki radykalnej, w drugiej części Poincarè zwraca się przeciw wszechwładzy parlamentu, jako rzeczy złej i dla wolności szkodliwej. Dzienniki socjalistyczno-radykalne nazywają Poincarego reakcjonarjuszem, umiarkowana zaś prasa z wielkiem uznaniem odzywa się o jego enuncjacji, zarzucając jej tylko brak konkluzji; mowca wykazuje istniejące złe. ale nie podaje żadnych środków.

Ostatnia wreszcie mowa prezydenta Faure'a na bankiecie kupieckim jest komentowana pomiędzy innemi jako zapowiedź dalszego konsolidowania się stronnictw umiarkowanych.

* * *

Jak wiadomo, obiad dany przez ambasadora angielskiego w Paryżu, Monsona, na cześć p. Lozé, wywołał pewne zdziwienie. Interpretowano go jako rodzaj demonstracji przeciw mistrzowi Hanotaux. Otóż obecnie korespondent *Timesa* w Paryżu p. Blowitz, na podstawie informacji, z oburzeniem odpiera podobne insynuacje. P. Monson zaprosił p. Lozé bez żadnej *arrière pensée*, lecz ze względów koleżeńskich; obydwaj bowiem dyplomaci przez czas dłuższy byli równocześnie ambasadorami w Wiedniu.

* * *

W tych dniach doniosła uchodząca za półoficjalną *Milit. Polit. Corr.*, że parlamentowi niemieckiemu zaraz po jego zebraniu się, złożony będzie z inicjatywy rządów związkowych projekt ustawy, znoszącej zakaz łączenia się z sobą towarzystw politycznych. Dziś zaprzeczają temu tak *Post*. jak oficjalne *Münch. N. Nachr.*, które dodają od siebie, że wiadomość tę uważać należy po prostu za wymysł.

Półurzędowy *Hann. Cour.* potwierdza obecnie, że książę Hohenlohe kilkakrotnie podawał się do dymisji. Twierdzenie *Post* — pisze tenże organ — że kanclerz ani razu nie podał się do dymisji, jest po prostu bezzasadnem. Czy książę prośbę swoją wynurzył monarsze piśmiennie lub ustnie, mniejsza o to. Faktem jest bądź co bądź, że oświadczył kilka razy cesarzowi, iż pragnie usunąć się z widowni politycznej, a cesarz w ostatnich 20 miesiącach konferował też z różnemi wybitnemi osobistościami w sprawie wyszukania następcy księcia Hohenlohego.

Na odbytem w tych dniach w Toruniu zgromadzeniu Związku dla poprawienia niemczyzny, opowiedział jeden z naczelnych hakatystów p. Tiedemann, że w czerwcu rb. miał trzygodzinną rozmowę z ks. Bismarckiem w Friedrichsruhe. Książę polecił mu zakomunikować jego życzenia dla Związku i jako hasło powiedział: „Trzymajcie się razem, zapominajcie o wszystkiem co was dzieli i myślcie zawsze o tem, że znajdujecie się wobec nieprzyjaciela“.

## Potrzeba ostrzejszej polityki wobec Polaków.

Pod tym obiecującym nagłówkiem zamieszcza *Deutsche Zeitung* artykuł naczelny. Natchnienie zaczerpnął do tego elaboratu autor, jak się zdaje, z najświeższych wywodów Bismarcka o Polakach, do których nie przestał żywić szczepowej nienawiści stojący nad grobem starzec.

Oto, co pisze *Deutsche Zeitung:*

„Odkąd zniknęła dworska i parlamentarna wspaniałość pana Kościelskiego, pod którego przewództwem koło polskie w parlamencie zdobyło nigdy jeszcze od powstania rzeszy niemieckiej nie osiągniętą wysokość liczby dziewiętnastu posłów, porzucili niemieccy politycy patrjotyczni, miarodawcza część społeczeństwa niemieckiego na kresach wschodnich i wreszcie także rząd pruski stanowisko obronne i znowu wywiesili na basztach niemiecką chorągiew do zaczepki.

Przyznajemy naturalnie wszystkim wolnomyślnym i ultramontańskim uszczęśliwiaczom świata, że „nacisk wywołuje opór“. Cały, napróżno szyderczem mianem ozdobiony „ruch hakatystyczny“ niemieckiego związku na kresach wschodnich bowiem jest oporem przeciw wielkopolskiej agitacji w dziedzinie politycznej i ekonomicznej i naturalnie powrót do polityki Flottwella i Bismarcka wywołał także opór z polskiej strony. Nie przestaje się wszędzie w rzeszy niemieckiej, dokąd niemiecki wielki przemysł sprowadza tłumnie polskich robotników, powoływać polskich kapelanów, tworzyć polskich towarzystw i narodowo-polskiej prasy, czy to z pomocą ultramotańską, czy socjalno-demokratyczną. Berlin i Bochum są już od dawna niebezpiecznemi ogniskami polskiej agitacji, a w ostatnim czasie wkracza się nawet do mniejszych okręgów fabrycznych w prowincjach. I tak naprzykład z powiatu stendalskiego referują, że wybrano komisję, która ze względu na liczną w tamtejszych cukrowniach zatrudnioną ludność polską ma wprowadzić w bieg wydawnictwo polsko-socjalnej gazety. Na samej ziemi dawniejszego państwa Jagiellonów atoli pomnożyły się objawy polskiej buty i oporu przeciw ustawom i władzy państwowej w ostatnim czasie podpadająco. Zajście z Carnapem, zamordowanie nauczyciela Grüttera, zuchwała mowa wszystkich organów polskich i opór niższego duchowieństwa polskiego przeciwko władzom państwowym i kościelnym, o ile te ostatnie nie są reprezentowane przez patrjotów polskich, jak arcybiskup Florjan Stablewski, są nader wymowne. Jeśli to prawda, że polscy duchowni brali udział publiczny w składkach dla morderców nauczyciela Grüttera, to zdaje się, że osiągnięto granicę tego, co państwo powinno ścierpieć pod względem wyszydzania prawa.

Dla tego z radością witamy to, że dawna strażnica interesów Rzeszy, że książe Bismarck na nowo daje się słyszeć o kwestji polskiej ostrzegająco i zachęcająco. Ze źródła stosunków z Friedrichsruh dochodzą do *„Leipz. Neueste Nachr.“* następujące wiadomości z bieżącej chwili: (Podaliśmy o tem doniesienie onegdaj krótką notatką w telegramach)

Polskim sprawom poświęca książę szczególną uwagę i radzi czynić to samo wszystkim, którzy są zdolni śledzić rozwój życia politycznego w Niemczech. Sądzi on, że Polacy zawsze jeszcze są zdolni wyrządzić wiele złego z powodu wrodzonej zdolności do intryg i spisków, jako też w skutek wielostronności swych stosunków nie tylko ku górze, ale także z socjalną demokracyą, centrum itd. Jeżeli w artykule, który niedawno temu zamieściły *„Hamb. Nachr.“* o socjalistycznym sejmiku powiedziano, że w zajmowaniu się tego ostatniego polonizmem, leży znacznie głębsza myśl, aniżeli się jest skłonnym do przypuszczania na pierwszy rzut oka, a uczynione ustępstwa wojskowe, na które się zgodzili pojedyńczy mowcy w przypuszczeniu, że nasze armaty zwrócą się przeciw Rosji, jeszcze bardzej zajmujące rzucają światło na tę sprawę, to mamy wszelki powód do przypuszczania, że tutaj wyrażono zapatrywanie ks. Bismarcka. Uważa on kwestją polską za najważniejszą po socjalno-demokratycznej i jest tego zdania, że odpowiednie lub nieodpowiednie traktowanie jej ma wielkie znaczenie nie tylko dla rozwoju wewnętrznej naszej polityki, lecz także dla ukształtowania się naszych stosunków do zagranicy, zwłaszcza do Rosji. Jakie niebezpieczeństwo książę przypisuje wzrastającej przewadze wpływu polskiego w sprzymierzonych Austro-Węgrzech, musę to pominąć, to atoli jest rzeczą pewną, że kiedy przed kilku laty odbyły się uroczystości braterskie pruskich i austrjackich Polaków we Lwowie, nie bez troski patrzał on na nadmiar gorliwości austrjackiego polonizmu w obec pruskiego. Wygłaszane wówczas mowy i całe przyjęcie, jakie zgotowano prusko-polskim wysłańcom we Lwowie, poruszały jego zdaniem podejrzaną stronę w naszych stosunkach do Austro-Węgier, której nie chroni wspólność interesów obydwóch cesarstw, i to właśnie polską. Książę, o ile mi wiadomo, wychodzi z tego punktu widzenia, który zresztą znalazłem już reprezentowany w *„Hamb. Nachr.“*, że Austro-Węgry nie posiadają dostatecznych powodów, by występować przeciwko polskim dążnościom, ale dla Prus jest kwestja polska rodzajem *noli me tangere* i w porównaniu daleko pochwytniejszej i bezpośredniejszej wagi, aniżeli kwestje bałkańskie mogą kiedykolwiek nabrać dla państwa austro-węgierskiego.

Jeżeli zatem, pisze *Deutsche Ztg.*, zacytowawszy głos Bismarcka, wzrastająca z tej i tamtej strony granic państwa pruskiego agitacja polska wymaga, aby rząd nasz i nasze społeczeństwo znowu zrobiło krok naprzód, aby przewyższyć Polaków w zajęciu silniejszego stanowiska zaczepnego, to w równym stopniu żąda tego wzgląd na wewnętrzną politykę narodową w Prusach i Rzeszy. Wolnomyślni i ultramontanie od dawna wołają jednozgodnie, że w postaci zwiększonego fanatyzmu polskiego widzi się owoce nowej polityki wobec Polaków wedle „przepisu z Friedrichsruh“. A wobec dowiedzionej niezliczone razy skłonności politykującego Niemca, która nie pozwala mu zrozumieć, że przy sprzecznych interesach wojna jest warunkiem pokoju, trzeba zawczasu przez świeże, jędrne kroczenie naprzód zapobiedz możliwemu osłabnięciu niemieckiej energji w usposobieniu publicznem.

Polityka komisji kolonizacyjnej i włości rentowych, polityka szkół ludowych, uzupełniających i zawodowych staną się najgłówniejszemi dźwigniami w powolnem, ale stałem germanizowaniu kresów wschodnich. Ministerstwa spraw wewnętrznych i oświaty powinny tutaj działać zgodnie. Panu ministrowi spraw wewnętrznych polecamy szczególnie bydgoską komisję jeneralną jako przedmiot studjów i pole działania. Prosimy przedewszystkiem także zważać na to, aby w bydgoskiej komisji jeneralnej nie prowadzono obstrukcji wobec rozporządzenia rządowego, że tylko połowę osiedlających się na włościach rentowych wieśniaków mogą stanowić Polacy.

Najskrupulatniejsza staranność w wyborze urzędników na pole walki kresów wschodnich, uwzględnienie zamieszczonych niedawno temu w znakomitej rozprawie *Grenzb.*, jako też w dniu dzisiejszym w *Alld. Bl.* wydrukowanych propozycjach górnoszlązkich związków nauczycielskich, wydaje nam się szczególnie polecenia god em obok żądania nowego funduszu stumiljonowego dla Poznańskiego, po którym o ile możności ma nastąpić drugi i trzeci dla Prus Zachodnich i Górnego Szlązka.

Nowy rząd uzyska dla swej ogólnej polityki narodowej najlepsze owoce z takiego postępowania. Jeśli możliwem jest, że *Köln. Volksztg.* dzisiaj bada starannie, które okręgi wyborcze do parlamentu można wyrwać narodowym stronnictwom przez popieranie polskich kandydatur ze strony wolnomyślnych i centrum, to i najbardziej ograniczony zrozumie, że polityka wobec Polaków jest kamieniem probierczym dla sumienia narodowego. Mamy więc zarazem dalsze perspektywy na oku, gdy się spodziewamy, że ujrzymy czarnego orła niebawem w ostrzejszej walce z białym orłem“.

Przepraszamy czytelników naszych, że zatrzymujemy ich tak długo przy tych wynurzeniach hakatystycznych, niepodobna nam było atoli oddać całej perfidji, streszczając tylko wywody hakatystycznego pisma, a chcąc się bronić, trzeba poznać jaką broń ma w ręku przeciwnik. Do jaki go stopnia doszła buta hakatystyczna, o tem świadczą nauki, jakich autor zacytowanego dosłownie artykułu udziela w bakalarskim tonie ministrom spraw wewnętrznych i oświaty.

## KORESPONDENCJE.

**Wiedeń** 19. października.

(Wiedeń teatralny i nieteatralny. — Rola kobiet. — Występy Zacconiego i próbka niemieckiego szowinizmu. — Teatr polski.)

Wiedeń nie jest miastem teatralnem. Jeżeli półtora miljona ludzi jest w stanie dostarczyć publiczności dziennie tylko siedmiu teatrom, to znaczy, iż na jeden teatr przypada przeszło dwakroć sto tysięcy głów. Nie może się więc stolica Austrji równać nawet z Warszawą, której pół miljonowa ludność żywi w zimie pięć, a w lecie ośm teatrów, albo z stolicą Francji, gdzie teatry liczą się na setki. Mieszkańcy Wiednia pod tym względem dzielą się na dwie nierówne i niepodobne do siebie części. Pierwsza znacznie większa, to tacy, na których oznaczenie używa się wyrazu „filister“, tacy, którzy całodzienną pracę, albo całodzienne próżnowanie przybijają kolacją w cieple domowego ogniska, lub przy dzwiękach orkiestry po restauracjach odpowiednią ilością piwa, a którzy, jeżeli odwiedzą „świątynię Melpomeny lub Talji“, to tylko w tym celu, aby z pierwszych rzędów foteli „fiksować“ płeć piękną i błyszczeć niepokalanie białym gorsem.

Druga część jest mniejsza i zupełnie inna. Stanowi ona masę wybuchającą pod wrażeniem wszystkiego co teatralne, ona to wypełnia widownie i brzegi, a *gros* jej stanowią kobiety. Wszystko, co ma jakąkolwiek z teatrem styczność, jest dla nich *wunderschön* i *grossartig*. W towarzystwie, gdy się mówi o teatrze, pięknym Niemkom błyszczą oczy, twarz się rozpala i krew żywiej w żyłach krąży. W teatrach, gdzie zawsze zajmują trzy czwarte miejsc, po podniesieniu kurtyny tylko cielesne ich powłoki pozostają na krzesłach — dusze ulatują na scenę i zawisają na szyi bohatera lub amanta. Szczególnie zapał ich można obserwować w *Volksteatrze*, którego bohater, piękny jak Apollo Christians, jest dla Niemek półbogiem. To też jeżeli powszechnie utrzymuje się zdanie. że kobieta nie oprze się bohaterowi chwili, to tu w Wiedniu można je zmienić i powiedzieć, że kebieta nie oprze się bohaterowi... *Volksteatru*.

Wobec tego zapału dla bohaterów teatralnych zdziwić mogło każdego stosunkowo chłodne przyjęcie, jakiego doznał od publiczności wiedeńskiej znakomity włoski tragik Ermete Zacconi, pierwsza dziś w Europie gwiazda sceniczna. Chociaż *Carl-teater* bywał często pełny, chociaż genjalny artysta zbierał oklaski, kwiaty i serca, to jednak wszystkie owacje urządzała mu liczna tu, jak się pokazało, kolonja włoska, gdyż Niemcy trzymali się w rezerwie. Powodów tego szukaćby należało chyba w szowinizmie niemieckim, bo jakkolwiek Zacconi grał razem z swoją trupą tylko w języku włoskim, to jednak z wyjątkiem kilku tu nieznanych rzeczy, były to sztuki znane dobrze tutejszej publiczności ze scen wiedeńskich, a więc dla niej zrozumiałe. Obojętność ta jest zadziwiająca tembardziej, że gra znakomitego artysty dochodzi do najwyższych wyżyn, jakie tylko zdoła osiągnąć artyzm.

Charakter jego gry, w której na każdym kroku, w najdrobniejszych szczegółach przejawia się niepowszednia inteligencja, jest na wskróś realistyczny. Nawet w sztukach, którymi dziś zachwyca się tylko mniej wybredna publiczność teatralna, jak np. ohnetowski „Właściciel kuźnic“ lub „Przyjaciel kobiet“ Dumasa, potrafi Zacconi urobić z nienaturalnego bohatera zupełnie realną postać. Celem zatarcia kwiecistego stylu i długości okresów, w których lubowali się obydwaj autorzy francuscy, Zacconi okresy te, wymawiane zwykle w chwilach dramatycznego napięcia, przerywa w wielu miejscach. W „Właścicielu kuźnic“, w scenie po ślubie, artyści, których słyszałem dotychczas, wydobywali z siebie całą siłę głosu — Zacconi przeciwnie.

---

(83)

# NA OŚLEP.

POWIEŚĆ WSPÓŁCZESNA

w trzech częściach

Antoniego Werytusa.

(Ciąg dalszy).

Każda radość w rodzinie poczciwą Punię radowała, każdy smutek bolał ją bardzo.

Zacnej, kochanej Puni ani przez myśl nigdy nie przeszło, żeby mogła przyjść kiedy chwila rozstania się z Dobrowiejskiemi. A jednak, gdy nastąpiła katastrofa z Grabową, gdy powstał projekt zamieszkania w Warszawie, pani Dobrowiejska, lubo z bolem serca, powzięła zamiar rozłączyć się z Punią.

— Przecież jej jako sługi trzymać w Warszawie nie możemy — mówiła do córki — na rezydencji zaś być, ani ona nie przystanie, ani nasze środki na to nie pozwolą.

— Nie wyobrażam sobie rozstania się naszego z Punią — rzekła Wanda, w gruncie rzeczy przecież podzielała rozsądną uwagę matki.

Uradzono cichaczem zrobić z Puni gospodynię u Stąwińskiego w Grzelcu, na co pan Stefan, znając od tylu lat zacną sługę, z wielką radością przystał, ofiarując aż 200 rubli rocznie, chociaż Punia i połowy tych zasług w Grabowej nie otrzymywała.

Wszystko się jednak rozbiło, gdy interesowana została powiadomioną o tym układzie, bez niej zrobionym.

Kiedy, z wielką ostrożnością i serdecznością, całując drobną osóbkę, bo Paulina była niskiego wzrostu, szczupła, zawiędła, lecz niezmiernie ruchliwa, — oznajmiła Wanda o konieczności rozstania się, Punia wystąpiła z energicznym i stanowczym protestem.

— A to mi się podoba! Bezemnie robić jakieś układy. Czy ja to koń czy bydlak jaki, aby mnie pan grzelecki zabierał z państwa grabowskiego?... Patrzcie go, jaki hojny... dwieście rubli pensji! Niech sobie kto chce w Grzelcu gospodaruje, a ja was nie opuszczę. To trudno, bijcie mnie, zabijcie, ja wszędzie z wami. Mam przecie od was i z łaski świeć Panie jego duszy, nieboszczyka, coś do dwóch tysięcy rubli uskładanego grosza, więc ciężarem wam nie będę. Zasług żadnych nie potrzebuję. Sługę i tak wziąć musicie, to ja będę tą sługą: rozumiecie... ja, nikt inny, tylko ja...

— Ależ, najdroższa Puniu, mybyśmy nie pozwoliły na coś podobnego, tam, w małem mieszkanku, nie miałabyś potrzebnych wygód — tłumaczyła wzruszona Wanda.

— Ja tam niby potrzebuję jakich wygód... Przecież ja taka mała, że i na dwóch krzesełkach mogę się przespać. W jedzeniu nie jestem wybredna, nie objem was.

— Ależ, Puniu, źle nas rozumiesz, tu nie o nas, tylko o ciebie chodzi. Tam w Grzelcu, u pana Stefana, byłabyś prawdziwą panią...

— Dajcie mi spokój z Grzelcem i z całem tem państwem. Jak się już uprzecie wypędzić starą Paulinę, to ja i tak osiądę w Warszawie i będę jak pies warowała pod waszemi drzwiami, bo ja... ja... was kocham, bo ja... bez was anibym dnia nie wyżyła.

I rozpłakała się zacna, poczciwa osóbka, a ciche jej szlochanie do głębi serca wzruszyło Wandzię, napróżno dobierającą argumentów, aby płaczącą uspokoić.

— No... no... Puniu, Puniusiu droga, nie płacz już... Skoro cię nie razi sama myśl mieszkania w Warszawie, której tak nie lubiłaś, to się nie rozstaniemy, będziemy jakoś razem biedę klepały...

Zapewnienie to, połączone z serdecznemi pocałunkami, uspokoiło poczciwą, zacną sługę.

— Przekonacie się, że Paulina potrafi gospodarować nietylko na dużem ale i na małem. Zresztą czy Wandziunia pomyślała, jakby to imości było smutno siedzieć. gdy córunia wyjdzie na pół dnia lub i na dłużej z domu?

Istotnie, ten ostatni argument najbardziej trafił do przekonania Wandy, która co do Puni, jak we wszystkiem zresztą, potrafiła skłonić mateczkę do zmiany poprzedniego projektu.

Punia, jednocześnie z rzeczami, które poszły na kilku furmankach, o trzy dni poprzedziła Dobrowiejskie. Zalecały jej, aby wszystko tylko z grubsza uzządziła, później bowiem we trzy łatwiej ład zaprowadzą. Ale energiczna Punia chciała im zrobić niespodziankę.

Podłogi jednego dnia umyte i zaciągnięte, nazajutrz były wyfroterowane. Meble rozstawione jak należy, podług planu jaki zawczasu Wanda ułożyła a poczciwa Paulinka zapamiętała. Zacna przyjaciółka, bo ją tak na przyszłość, a nie sługą, nazywać będziemy, ostatnią noc przed przyjazdem Dobrowiejskich nie kładła się, aby wszystko wyszykować, bo nawet obrazy, sztychy pozawieszała, firanki założyła, a wszystko to przy pomocy jednej Nastusi, 16-to letniej dziewczyny, również z Grabowej zabranej. Która miała być sługą-pomocnicą, czyli, jak się mówi, popychadłem do wszyskiego.

Nastusia, gdy nadeszła pora przyjścia pociągu, wciąż była wysyłaną na podwórze, patrzeć czy dorożka nie zajechała, Paulinka zaś zaglądała do kuchni, aby dopilnować obiadu. Nareszcie zdyszana dziewczyna, biegnąc po schodach, zawołała:

— Dorożka wjeżdża w bramę...

Wówczas Paulina porwała, zawczasu przygotowaną tacę z chlebem i solą, a wysławszy Nastusię do pomocy paniom, sama stanęła w sieni.

Powitanie było rozczulające, a chociaż wszystkie trzy kobiety popłakiwały, nie był to już płacz gorzki, zwłaszcza że wrażenie niespodzianki odniesione z kompletnie urządzonego, jak pieścidełko mieszkania, wzbudziło w matce i córce okrzyki podziwu.

Punia, za swoją ciężką pracę, za tę ostatnią noc niespaną, patrząc na ukontentowanie pani Dobrowiejskiej i Wandy, została wynagrodzoną sowicie.

. . . . . . . . . . . . . . . . .

I zaczęło się dla bohaterki naszej życie nowe, odmienne od tego jakie dotychczas spędzała. Zawód sercowy, rozczarowanie co do osoby Proniewicza, kosztowało dumną, ambitną dziewczynę może więcej aniżeli matka i najbliższe otoczenie dostrzegło. Jakto? Ona taka przenikliwa, taka pewna siebie, dała się usidlić nędznemu karjerowiczowi? Szumne frazesy, wyrzucane z emfazą, bez przekonania, mogły ją olśnić? Liczmany tuzinkowego epuzera brała za prawdziwe, szczere złoto? To wszystko Wandę bardzo upokarzało i bolało. Lecz upokorzenie wygładziło z serca nawet cień uczucia dla powabnego Romana. Zamiast miłości, dziewczę odczuwało teraz bezgraniczną pogardę. Rozczarowanie względem osoby ex-narzeczonego i jednoczesna ruina majątkowa, oddziałały dodatnio w innym kierunku. O samodzielności Wandy, jako pieszczonej jedynaczki, wiedzieliśmy oddawna, lecz ta samodzielność w warunkach życia bez żadnej troski materjalnej, życia egzotycznego, redukowała się do kapryśnych zachcianek. Teraz miała się ona objawić w zakresie pracy, zapewniającej byt. Procent od pięciu tysięcy rubli mógł starczyć zaledwie na zapłacenie mieszkania, a tu przecież należało opędzić inne, niezbędne wydatki, zwłaszcza gdy chodziło o panią Dobrowiejską, przyzwyczajoną do pewnych wygód, komfortu, z któremi osoby starsze nie bez przykrości muszą się rozstawać.

Wykształcenie Wandy i posiadany patent zapewniały możność otrzymania lekcyj dobrze płatnych, lecz należało je wyszukać.

Przedewszystkiem bohaterka nasza zwróciła się do dawnych swych koleżanek, z prośbą o protekcję. Koleżanki, prawie bez wyjątku, witały ją serdecznie, nie dając w niczem poznać, że je zmieniło położenie majątkowe Wandy, i przyrzekały przez ojców i matki starać się o lekcje jak najkorzystniejsze...

Ale rodzice, po większej części, okazali się obojętnymi, nawet mocno złośliwymi.

*(Ciąg dalszy nastąpi.)*

On całą tę scenę gra jakimś głosem zdławionym, drżącym z bólu i tylko chwilami słowa jego przybierają ton silniejszy. Uczucie, nie mogąc rozsadzić mu czaszki, wydobywa się przez usta, a jest one proste, szczere, naturalne do niezwykłych granic. Im mniej wysila się artysta, aby być zrozumianym — tem większy jego talent. To drugi rys charakterystyczny gry Zacconiego. Nie znać zupełnie wysiłku — niema ani odrobiny gry „na efekt". Prawda, którą przynosi ze sobą na scenę, jest tak wielką, że ożywia sztuczną przyrodę i martwe kulisy, wśród których obraca się dana postać.

Talent włoskiego artysty skrystalizował się i zabłysnął w całej pełni w ibsenowskich „Upiorach." Niczem nie krępowany dopiero tu uczuł się w swoim żywiole, gdyż Oswald Alwing, to postać, której inaczej jak z czystą, realną prawdą grać nie można. Zacconi tę chorą duszę w chorem ciele odtworzył tak szczerze i prawdziwie, z takim spokojem i potęgą cierpienia, że tu dopiero zobaczyć można było, jak daleko odbiegł od zwykłych aktorskich wielkości. Chyba mało było takich między publicznością, których przy ostatnich przedśmiertnych słowach: „*la sole, sole!*" nie przeszedł dreszcz grozy. Cisza zalegała salę po spadnięciu kurtyny — w kilkanaście sekund potem odezwały się dopiero oklaski, ale jakieś ciche i niepewne, bo wszyscy czuli, że to niedostateczny sposób, objawienia wdzięczności i uznania dla wielkiego artysty.

Chłodne przyjęcie, jakie spotkało Zacconiego od publiczności wiedeńskiej, da się tłumaczyć i tem, że Wiedeńczycy, przyzwyczajeni do słuchania tutejszych aktorów, rozkochali się w ich sentymentalizmie. Czemu jednak przypisać to, że prasa tutejsza zbywała występy Zacconiego piętnastowierszowymi notatkami, podczas gdy o równoczesnych występach Kainza w *Burgteatrse* wypisywano całe feljetony — nie wiadomo. Nie rozumieć go mogła przeciętna publiczność, dla której gra jego jest za subtelna i „nieporywająca", bo niekrzykliwa i spokojna, ale zrozumieć i odczuć mogli go chyba urzędowi estetycy pism tutejszych. Znowu — chyba tylko szowinizm niemiecki.

Z pomiędzy pół tuzina komedji, które w ubiegłych kilku tygodniach wystawiły tutejsze sceny, niema ani jednej, nad którąby się zastanawiać warto. Jest to tak zwana „literacka bryndza" — sztuki, które w teatrach tutejszych kilkanaście razy „pójdą", a potem padną i nie wstaną. W operze cesarskiej wystawiono z olbrzymiem powodzeniem „Dalibora" Smetany, ale o nim nie piszę, bo lwowska publiczność ujrzy go niezadługo na deskach sceny skarbkowskiej. W tym celu bawił tu właśnie dyrektor lwowskiego teatru dr. Juljusz Bandrowski, a podczas pobytu jego wyłonił się bardzo sympatyczny projekt. Oto dyrektor *Karltheatru* p. Jauner, mając zamiar wyjechać w marcu na kilka tygodni do Petersburga, zaproponował dr. Bandrowskiemu, czyby nie zechciał skorzystać z wolnej sali teatralnej i na kilka lub kilkanaście przedstawień nie przybył tutaj z trupą dramatyczną lwowskiego teatru. Dr. Bandrowski odpowiedzi stanowczej jeszcze nie dał, łatwo jednak zrozumieć, jak bardzo pożądanem byłoby dla kolonji polskiej w Wiedniu, aby p. Bandrowski przyjął propozycję. *R.*

## Obrady ankiety rolniczej.

**Lwów** 20. października.

Popołudniowe obrady, rozpoczęte o godz. pół do 6., odbywały się na tle postawionego przez kwestjonarjusz ogólnego pytania: jakie środki byłyby wskazane zarówno dla ochrony istniejących dziś jeszcze gospodarstw włościańskich i średnich majątków ziemskich, jak dla wytworzenia takich gospodarstw i majątków w przyszłości? Na tle tego w ogólnych zarysach rzuconego pytania debatowano nad pytaniami poszczególnemi. Pierwsze z tych szczegółowych pytań dotyka myśli, czy dla przeciwdziałania rozdrabnianiu się gruntów nie byłoby wskazanem ustanowić *minimum* parceli, niżej którego podział byłby niedozwolony? Za wprowadzeniem takiego *minimum* oświadczyli się pp. Czecz i Krzyżanowski, z których ostatni na życzenie członków wydziału kraj. pp. Wereszczyńskiego i Romanowicza wyjaśnił pokrótce stosunek owego *minimum* parceli do ewentualnego prawa spadkowego.

Z kolei zabrał głos dr. Hupka i w dłuższem przemówieniu zastanawiał się nad kwestją czy byłoby pożądanem zmienić przepisy ustawowe o podziale spadków w ten sposób, aby posiadłość rolnicza dostawała się jednemu spadkobiercy? Dr. Hupka oświadcza się za zaprowadzeniem bezwzględnej podzielności gruntów dopiero od pewnej, wysokiej granicy, np. począwszy od 100 zł. dochodu katastralnego, poniżej zaś tej granicy jest za przyjęciem niepodzielności tylko na wypadek sukcesji beztestamentowej. Nadto uważa mówca, iż byłoby bardzo doniosłem, ażeby każdy gospodarz, który przykupił do swojego gruntu znaczniejszą parcelę, wolny był na pewien szereg lat od podatku gruntowego. Byłoby to zachętą do pomnażania majątków i odegrałoby ważną rolę w konsolidowaniu się zdrowych stosunków społecznych na wsi. Słusznie podnosi mówca, że jeżeli każda nowowybudowana kamienica jest przez 12 lat wolną od podatków, to tem bardziej należy się taka ulga nowemu gospodarstwu wiejskiemu, którego utworzenie się jest faktem niezawodnie ważniejszym, aniżeli postawienie domu.

Prof. Ochenkowski powrócił do kwestji zaprowadzenia *minimum* parceli i oświadczył się za wprowadzeniem *minimum* nie parceli, lecz posiadłości, z odrzuceniem reformy prawa spadkowego. Z wywodami tymi polemizował p. Krzyżanowski, zwracając uwagę, że *minimum* posiadłości, jako polegające na uwzględnieniu jedynie najkonieczniejszych potrzeb, nie doprowadzi do wytworzenia średniej własności rolnej, tej, która po za obrębem niezbędnych potrzeb życiowych reprezentowałaby również pewne potrzeby cywilizacyjne. Za *minimum* parceli oświadczył się też prof. Pilat, proponując ćwierć morga, co znowu p. Czecz uważa za stanowisko przeholowane i pragnie tylko pół morga.

W kwestji zmiany przepisów o podziale spadków w ten sposób, aby posiadłość rolnicza dostawała się jednemu tylko spadkobiercy zabrał głos dr. Dąmbski. Zdaniem jego przeciwdziałanie zbytniemu rozdrobnieniu w drodze prawa spadkowego jest potrzebne, ale powinno się odnosić jedynie do tych posiadłości, które są rolniczemi w właściwem tego słowa znaczeniu tj. zatrudniają cały czas gospodarzowi i rodzinie, dając im utrzymanie. Dla posiadłości mniejszego rozmiaru można pozostać przy dzisiejszem prawie spadkowem, tu bowiem ziemia jest nie instrumentem produkcji, lecz tylko miejscem mieszkania i ubocznym dochodem, podczas gdy główny dochód płynie z zarobku. Średnie gospodarstwa rolnicze, do którychby zasada niepodzielności powinna być zastosowana, należałoby wyposażyć w osobne instytucje kredytowe, któreby im ułatwiły utrzymanie niepodzielności przez spłatę rodzeństwa i należałoby je nadto związać w zawodowe związki rolnicze, tak, aby utworzyły średni stan rolny.

P. Fedorowicz sądzi, iż na razie należałoby wprowadzić niepodzielność spadków tylko na wypadek braku testamentu, po za tem zaś zostawić zupełną swobodę decydowania. Prof. Ochenkowski sprzeciwia się ograniczeniom spadkowym. W Brandeburgji i na Szląsku wprowadzenie ustawy, ograniczającej dzielenie majątków, nie dało pomyślnych rezultatów, a zwłaszcza nie obroniło dziedzica od długów i chęci sprzedania majątku komu innemu, który jako niespadkobierca nie byłby już obowiązany w całości gruutu utrzymywać. Gdyby zaś zakazano sprzedaży majątków odziedziczonych i odłużania ich, toby właściciel ziemi wpadł do roli komisjonera bez woli i możności poruszania się. Dlatego reforma ustawodawstwa spadkowego nie doprowadzi do celu, a raczej pierwszem zadaniem powinno być zorganizowanie własności ziemskiej. Nie ustawy, lecz samo działanie ekonomiczne może tylko wytworzyć średnią własność i zachować małą.

P. Antoni Górski domagał się, aby nietylko przy spadku, lecz i w aktach, zawieranych pomiędzy żyjącymi, nie wolno było dzielić gruntów pewnych kategorji. Ograniczenia dzielenia gruntów nie są niczem nadzwyczajnem, istnieją bowiem ustawy, ograniczające w wysokim stopniu wolność obywateli rozporządzenia swoim majątkiem. Majoraty będą zapewne pod niejakim względem krzywdą dla rodzeństwa, które nie będzie dopuszczone do dziedzictwa, ale krzywda ta jest o tyle mniejszą, że zarobki z pracy ręcznej są i będą coraz znaczniejsze.

Hr. Rey zwrócił uwagę, że ograniczenie dzielenia gruntów samo nic nie pomoże. Jest bowiem jeszcze koniecznem, aby prawo zakazywało obdłużać takie majoraty chłopskie. Należałoby przytem określić wysokość spłat rodzeństwa i porządek, w jakim gospodarstwo ma być obejmowane po smierci poprzedniego właściciela. W tem miejscu marszałek hr. Stan. Badeni zwrócił uwagę ankiety, iż przedewszystkiem chodzi o podanie takich środków, zapobiegających rozdrobnieniu gruntów, które leżą w zakresie ustawodawstwa krajowego. Prawo spadkowe należy do rządu państwowego i wydział krajowy, chcąc je zmienić, mógłby działać tylko akademicko, tj. wezwać rząd do zajęcia się tą sprawą, a sam musiałby przypatrywać się bezczynnie.

Dr. Krzyżanowski, zapisany dalej do głosu, oświadczył się za ograniczeniami spadkowemi wraz z zakazem obdłużania pewnej części gospodarstwa i z zakazem dzielenia gospodarstwa za życia. Zresztą uznał mówca, iż dla kraju naszego ważniejszą rzeczą jest niepodzielność gruntów, aniżeli ich nieobłużanie. Powołując się na słowa p. Fedorowicza twierdził dr. Krzyżanowski, że wielkie masy ludu są bardzo chętne wprowadzeniu niepodzielności gruntów, ażeby wytworzyć możność prawidłowego gospodarowania na roli. Dr. Sołowij sprzeciwił się ograniczeniom spadkowym i wogóle sprzeciwił się przymusowemu tworzeniu średnich gospodarstw włościańskich. Tworzenie to możnaby tylko forytować przez ograniczenie kredytu. Ograniczenia spadkowe mogłyby się tylko odnosić do dziedziczenia beztestamentowego. Z podniesieniem się oświaty sama się wytworzy średnia warstwa rolnicza.

Obaj obecni włościanie: Huryk i Bojko oświadczyli się energicznie przeciw majoratom chłopskim, przyczem pierwszy z tych mówców dodał, że zgodzi się na takie majoraty wtenczas, gdy się podniesie w kraju przemysł, gdy się stworzą nowe źródła zarobkowe i reszta rodzeństwa „chłopskiego ordynata" będzie mogła po za rolą zapracować sobie na chleb. Poseł Bojko po krótkiej polemice z Krzyżanowskim, zaprotestował również przeciw majoratom, w których widzi szczebel do oddania ziemi chłopskiej w ręce żydów. Do zdania włościan przyłączył się też dr. Skałkowski, motywując stanowisko swoje tem, że ograniczenie prawa podzielności bez równoczesnego zakazu obdłużania gruntów nie ma żadnej wartości, a zakaz obdłużania zdegraduje właściciela ziemi do rzędu istoty bezwolnej.

Prof. Pilat oswiadczył, że ustawa o niepodzielności gruntów włościańskich jeszcze jest za wczesną, bo przedewszystkiem i między innemi należałoby obmyśleć, co chłopi bezrolni, owo rodzeństwo, skwitowane pieniędzmi ze spadku, miałoby z sobą i swym kapitałem począć.

O godz. $8^3/_4$ wieczorem marszałek hr. Badeni odroczył obrady do następnego dnia rano.

* * *

**Lwów** 21. października.

Dziś rano toczyła się w dalszym ciągu dyskusja nad środkami zaradzenia rozdrabnianiu się gruntów chłopskich, a w szczególności rozpatrywano kwestję ograniczenia możności obdłużania posiadłości włościańskich i wprowadzenia w życie pożyczek hipotecznych, połączonych z ubezpieczeniem na życie, na wzór pożyczek, udzielanych przez bawarski bank hipoteczny i wekslowy w Monachjum.

W sprawie tej zamieściliśmy w nr. 284, 285 i 286 w *Dzienniku Polskim* trzy artykuły, w których wykazaliśmy korzyści, wynikające z połączenia kredytu włościańskiego z ubezpieczenia na życie.

Dr. Sołowij Tadeusz sądzi, że nowa procedura będzie mogła zapobiedz wszelkiemu przewlekaniu procesów i nie pozwoli, aby za kilka guldenów długu wywłaszczono chłopa. Braki ustawy ustaną z zaprowadzeniem nowej procedury i normy egzekucyjnej. Utrudnienia, jakie ustawy w Niemczech zawierają na niekorzyść wierzycieli, spowodowały zmniejszenie kredytu. Pożyczki hipoteczne, połączone z ubezpieczeniem na życie, byłyby, zdaniem mówcy, bardzo pożądane.

Hr. Rey Mikołaj zaznacza, że zdaniem jego obdłużna własność nie może czynić jakiegokolwiek postępu. Uważa za złe zdolność wekslową włościan. Kredyt hipoteczny nie jest uregulowanym. Nasz bank krajowy nie odpowiada pod tym względem potrzebie włościan, inaczej ma się rzecz w Poznańskiem, gdzie kredyt hipoteczny i osobisty terminowy jest możliwy dzięki instytucjom rentowym. Najniezawodniejszym środkiem rozwiązania gordyjskiego węzła niepodzielności włościańskich gruntów byłby bank rentowy.

P. Antoni Górski sądzi, że należałoby popierać wszelkiemi siłami zakorzenienie się kas raifeisenowskich np. za pośrednictwem specjalnych nauczycieli, którzyby propagowali myśl zaprowadzania takich kas. W kwestji kredytu hipotecznego w kombinacji z ubezpieczeniem na życie składa mówca do rąk marszałka hr. Badeniego imieniem krakowskiego klubu konserwatywnego referat z prośbą o dołączenie go do aktów ankiety.

Prof. Ochenkowski oświadcza się za taką formą kredytu, którąby była pośrednią pomiędzy kredytem hipotecznym i osobistym, poczem, podobnie, jak poprzedni mówca, przyznaje ogromne znaczenie i doniosłość kasom raifeisenowskich, które oprócz dostarczania chłopom doraźnej pomocy, są dla niego rodzajem szkoły. Termin pożyczek raifeisenowskich powinien być, zdaniem mówcy, ściśle ograniczony: najwyżej na dwa lub trzy lata.

Dr. Dąmbski jest za tem, aby podstawą sprzedaży, oszacowania itp. nie była wartość chwilowa, lecz przeciętnie wzięty dochód. Nie jest zarazem za ułatwieniem wielkiego kredytu, owszem za utrudnieniem go, a natomiast za możliwie łatwym kredytem małym, przy którym należałoby znacznie obniżyć stopę procentową. Oświadcza się również za kasami raifeisenowskimi, zwłaszcza, iż dziś już wszędzie znajdą się jednostki zdolne do ich prowadzenia. Ostrzega wreszcie przed szablonowem udzielaniem pożyczek.

Dr. Skałkowski sądzi, że sprawa kas raifeisenowskich nie została należycie postawiona. Gołosłowne hasło: „zakładajmy kasy raifeisenowskie!" nie wystarcza, bo u nas są inne stosunki, aniżeli tam, gdzie takie kasy po raz pierwszy się pojawiły. Mówca nie wierzy w możliwość przystosowania ich do naszego gruntu i sądzi, że należałoby raczej zająć się gorliwie uzupełnieniem powiatowych instytucji kredytowych. Przy kasach raifeisenowskich powinna być poręka ograniczona, a udziały minimalne. Pożyczki hipoteczne, skombinowane z ubezpieczeniem na życie, uważa mówca za pożądane i korzystne.

P. Huryk powiada, że przedewszystkiem chłop potrzebuje przystępnego kredytu lokalnego, któryby ułatwiał mu zaspokajanie nagłych potrzeb, jak zakupno nasienia, sprzętów gospodarskich itp. Powinnyby to więc być gminne kasy oszczędności. Mowca zgodziłby się na kasy raifeisenowskie, ale bez solidarnej odpowiedzialności, co najwyżej z ograniczoną poręką. Kredyt jest kwestją piekącą. Jego brak ułatwia żydom nabywanie gruntów chłopskich, a gdzie się raz żyd zagnieździ, tam szybko następuje ogólna ruina.

P. Antoni Górski sądzi, że dla ułatwienia i uproszczenia wszelkich transakcji gruntowych, powinienby wydział krajowy zastanowić się albo nad środkami, prowadzącemi do pomnożenia istniejących dziś posad geometrów ewidencyjnych rządowych, albo wprost pomyśleć o kreowaniu pewnej liczby posad krajowych geometrów. Mowca uważa to za kwestję pierwszorzędnej wagi i poleca ją gorąco rozwadze wydziału krajowego.

P. Stefan Sękowski ubolewa, że instytucja gminnych kas oszczędności nie cieszy się należytą sympatją w kraju i sądzi, że winy tego nie ponosi sama istota tej instytucji, lecz sposób prowadzenia jej. Mowca udowadnia cyframi urzędowemi, tyczącemi się mieleckiego powiatu, że przy sprężystej gospodarce i nadzorze z góry, gminne kasy pożyczkowe mogą się rozwijać świetnie, z ekonomicznym pożytkiem dla ludności włościańskiej. Kasy raifeisenowskie chciałby mowca widzieć jako parafjalne. Co do formy kredytu, sądzi, że długo jeszcze kredyt będzie musiał być osobistym, nie hipotecznym.

Z kolei przystąpiono do rozpatrywania pytań czy nie należałoby ustawowo uregulować parcelacji posiadłości tabularnych i w jaki sposób? Do tej sprawy zabrał głos dr. Sołowij i zaznaczywszy, że smutny objaw upadku własności większej jest koniecznością, jako skutek ogólnej kryzis rolniczej w Europie, zaznaczył, że parcelację obszarów dworskich podzielić można na dwie kategorje: na takie parcelacje, których następstwem jest zupełne zniknięcie obszaru dworskiego i takie, które zachowują jego rdzeń. Kupcami bywają u nas na Rusi albo elementy napływowe t. j. Mazurzy, albo też miejscowe. Mowca na podstawie doświadczenia, sądzi, że parcelacja, dokonana przez ten pierwszy żywioł, bywa z reguły w skutkach zła, a to z powodu braku dostatecznych do porządnego prowadzenia gospodarstwa kapitałów. Inaczej jest z parcelacją żywiołem lokalnym, który posiada na miejscu inwentarz i budynki i prawie zawsze robi dobry interes.

Mowca konkluduje, że z dwóch rodzai parcelacji z reguły bywa korzystniejszą parcelacja częściowa i żywiołem miejscowym. Parcelacji niepodobna dokonywać bez kredytu, tymczasem kredyt ten, udzielany u nas, jak dotąd, jedynie przez bank krajowy, jest niesłychanie uciążliwy i kosztowny wskutek mnóstwa opłat, otóż w tym kierunku domaga się mowca ulg, mianowicie zniesienia niektórych opłat. Tak samo należałoby poczynić znaczne ułatwienia w kierunku administracyjnym, który obfituje także w zawiłości i przeszkody. Wielką trudnością jest też to, że nasze władze podatkowe nadzwyczaj leniwie przeprowadzają ewidencję zmian własności, co ma taki skutek, iż władze podatkowe trapią właściciela obszaru dworskiego długo jeszcze po dokonaniu przez niego sprzedaży, a nowonabywcy, chłopi, mimo najlepszych chęci nie mogą płacić podatków.

Niedostateczność sił inżynierskich po powiatach, którą podniósł już p. Górski, to dalsze złe. Geometrów jest za mało, a są zawsze tak zatrudnieni, że nawet za drogie pieniądze dostać ich nie można. Wydział krajowy powinien w tym kierunku koniecznie poczynić stosowne kroki. Zastanawiając się nad szczegółowemi pytaniami, objętemi przez kwestjonarjusz, sądzi mowca, że określenie *minimum* obszaru, jakie powinny posiadać poszczególne posiadłości, utworzone przez parcelację, nie byłoby rzeczą pożądaną, tak samo nie godzi się na propozycję poprzedniego uregulowania ciężarów hipotecznych i na przepisanie przedłożenia planu zamierzonej parcelacji, któryby podlegał zatwierdzeniu władzy. Są to, zdaniem mowcy, same utrudnienia.

Prof. Pilat sądzi, że powinna być powołana do życia władza, złożona z reprezentantów większej i mniejszej własności, oraz sił urzędniczych, i tej władzy byłby przedkładany plan parcelacji do rozpatrzenia ze stanowiska fachowego. Mówca przemawia za wydaniem ustawy krajowej, którąby nakazywała przedkładanie każdego nowego planu parcelacyjnego owej kompetentnej władzy. Co do *minimum* obszarów parcelacyjnych, mówca uważa go za korzystny i pożądany w interesie nabywców.

Dr. Krzyżanowski zwraca uwagę, że parcelacja rolna w Galicji, zwłaszcza w zachodniej, przedstawia się w zupełnie odmiennych barwach, aniżeli np. w Wielkopolsce, gdy bowiem tam obszar dworski wynosi przeciętnie 50 proc. posiadłości ziemskiej w powiecie, to w zachodniej części naszego kraju nie ma wcale powiatu, w którymby stosunek ten dochodził do 30 proc. Warunki są u nas o tyle jeszcze odmienne, aniżeli gdzieindziej, że w dwa ognie wzięta jest u nas własność średnia: z jednej strony przez własność małą, z drugiej przez latyfundja, tak, iż np. w pow. bocheńskim ta własność średnia znikła zupełnie z powierzchni, a wraz z nią niezastąpiony niczem i bardzo zdrowy żywioł społeczny. Opierając się na tym ostatnim motywie, oświadczył się dr. Krzyżanowski przeciw *zupełnemu* rozparcelowywaniu obszarów dworskich.

O g. wpół do 2-giej odroczył marszałek hr. St. Badeni obrady do popołudnia.

# KRONIKA.

**Djarjusz lwowski.**

Piątek 22. października.

Na placu wystawy od godz. 8. rano do zmroku panorama „Bem w Siedmiogrodzie."

W Kasynie miejskiem o godz. 7. wiecz. przedstawienie amatorskie.

Teatr hr. Skarbka: „Kwiat miłości", operetka Jana Straussa. Początek o godzinie 7. wieczorem.

---

**Kalendarz.** Piątek (22.): Korduli p. Wschód słońca o godzinie 6. minut 35, zachód o godzinie 4. minut 51.

**Mianowania.** Wincenty Romański adjunkt urzędu pomocniczego w najwyższym trybunale otrzymał tytuł i charakter dyrektora urzędów pomocniczych.

**Odznaczenie.** Arkadjusz Czerniawski, kapitan pierwszej klasy w pułku piechoty nr. 41 otrzymał szlachectwo.

**Ze sfer kolejowych.** Przeniesieni: Rewiden K. Hofbauer do okręgu wiedeńskiego, rewident Ed. Haser do lwowskiego, asystent J. Krzyżanowski do stanisławowskiego, J. Wischnowitz do krakowskiego, inżynier-adjunkt K. Niedzielski do Dembicy, inżynier adjunkt B. Niedźwiecki do Sanoka, asystent S. Grenu do Krakowa, inżynier-adjunkt L. Malinowski do Jasła; mianowani: starszy inżynier H. Tinz naczelnikiem sekcji konserwacji w Rzeszowie, oficjał R. Adamowicz naczelnikiem w Hliboce, inżynier Z. Bresch zastępcą naczelnika stacji w Czerniowcach.

**Rada szkolna krajowa** uchwaliła 1. Zatwierdzić nominacje na duchownych członków do rad szkolnych okręgowych: ks. Józefa Piaskiewicza, administratora parafji obrz. łać. w Stanisławowie, do rady szkolnej okręgowej w Stanisławowie; ks. dr. Błażeja Jaszowskiego, profesora uniwersytetu we Lwowie, do rady szkolnej okręgowej miejskiej we Lwowie; ks. kanonika Juljana Jelinka do rady szkolnej okręgowej w Lisku. 2. Zatwierdzić wybory na reprezentantów zawodu nauczycielskiego do rad szkolnych okręgowych: Ludwika Rożałowskiego, nauczyciela 4-klasowej szkoły męskiej w Samborze, do rady szkolnej okręgowej w Samborze; Jana Wertyporocha, nauczyciela kierującego 2-klasowej szkoły ludowej w Laszkach królewskich, do rady szkolnej okręgowej w Przemyślanach; Jana Rożańskiego, kierującego nauczyciela 6-klasowej szkoły męskiej w Bochni, do rady szkolnej okręgowej w Bochni; Michała Makucha, nauczyciela 5-klasowej szkoły męskiej w Chrzanowie, do rady szkolnej okręgowej w Chrzanowie. 3. Zatwierdzić wybór pp. Adama bar. Horocha w Winniczkach i Walerjana Krzeczunowicza z Jaryczowa Nowego na reprezentantów rady powiatowej do rady szkolnej okręgowej zamiejskiej we Lwowie. 4. Wyznaczyć na reprezentanta zawodu nauczycielskiego do rady szkolnej okręgowej w Grybowie Józefa Bobra, nauczyciela kierującego

---

35)

J. JANIN.

## ZEMSTA.

**Powieść współczesna.**

(Ciąg dalszy).

— Ależ przestań pan, panie hrabio! W naszej Rosji może się mięszać w takie sprawy jakiś wielmoża, Komanow, Krapotkin, Stromberg, ale wiesz pan przecie, że szlachta francuska pod względem zasady, pod względem idei, pozostała prawie taką samą, jaką była przed rewolucją. Pan sądzisz, że Chypre Montaigout! Oh, nie byłby w takim razie przyjacielem Clermonta-Sully, który jest więcej rojalistycznym, niż Burboni sami.

— Niech będzie jak chce, za czterdzieści ośm godzin będę wiedział, czego się mam trzymać, i będę mógł opowiedzieć pani odysseę tego tajemniczego kawalera; będzie tam mniej frazesów, ale za to więcej pewności, niż w opisie tego Clermonta-Sully... Biada mu, biada, jeżeli się odważył pokochać Nadję, jeżeli nakłonił ją do tego, aby go pokochała, co dzięki Bogu jeszcze nie jest dowiedzionem, a on jest jej niegodnym.

— Co do mnie, to śpię spokojnie, chociaż pewne rzeczy w zachowaniu się Piotra de Chypre Montaigout wydają mi się dziwnemi. Jednakowoż jestem przekonaną, że to nie ma nic wspólnego z polityką. Mimo to muszę się panu przyznać, iż ukrywa on swoją miłość jak zbrodnię. Nie byłby człowiekiem honoru, gdyby nie myślał o małżeństwie, ponieważ nazwisko, sfera, młodość, majątek... Więc to czterdzieści ośm godzin potrwa, zanim pan otrzymasz raport? Właśnie za czterdzieści ośm godzin rozpocznie grać muzyka na tyle omawianym balu w pałacu Sentelli.

— Nie będę na tej zabawie, nie chcę, aby Nadja...

— Oh, kochany hrabio, wskutek woli swej małej despotki ukażesz się pan, jako jeden z pierwszych. Czyż można wstrzymać wodę od płynięcia, wiatr od podmuchów, morze od falowania, miłość od miłości? Powiadam panu, że Nadja na ten bal pójdzie i wskutek tego pan z nią.

Michał Worowicz wstrząsnął głową.

— Nie. Zresztą odpisałem już temu Montaigout, że obowiązki mego zawodu nie pozwalają mi oddawać się przez tyle godzin zabawie. Już dawniej nie miałem ochoty prowadzenia Nadji na ten bal. Maska nie podoba mi się szczególnie, tak u mnie, jak u innych, i rzeczywiście jest dla mnie rzeczą bardzo trudną wydalać się na dłuższy czas z mego gabinetu.

— W tym celu przygotowano dla pana osobny pokój, pozostawiając go wyłącznie do pańskiego rozporządzenia. Tam możesz pan spokojnie i w tajemnicy — uśmiechnęła się — przyjmować swych sekretarzy i swoje depesze. Ta gorliwość służenia panu, okazania panu, jak bardzo upragnioną jest pańska obecność w pałacu Sentelli, nie jest gorliwością człowieka, którego sumienie musiałoby się pana obawiać, którego ręka musiałaby drżeć w pańskiej.

Orkiestra grała ciągle jeszcze swe piękne, ponętne melodje, goście tańczyli zawzięcie.

— Ale balowi brakuje jednego z największych uroków, ponieważ hrabianka nie tańczy — mówili goście.

Prawdopodobnie z tego powodu książę Kierszkow, najgorliwszy i najlepiej zwykle przyjmowany z jej kawalerów, zniknął niespodzianie. I markiz de Chypre Montaigout nie tańczył, lecz stał przy zielonym stoliku, gdzie, jak mówiono, grał jak djabeł i przegrywał.

— Nieszczęście w grze, szczęście w miłości — szepnął mu do ucha jakiś stary frant, siedzący obok niego.

Nieszczęście jednak nie przeszkodziło mu bynajmniej obserwowania przez rozsuniętą portjerę we drzwiach salonu długiej, poufnej rozmowy księżnej Mentana z Michałem Worowiczem.

*

— Poczta pana markiza.

Kamerdyner podał markizowi de Chypre Montaigout na starożytnej tacy, z wspaniałej bizantyńskiej emalji, listy, które nadeszły podczas jego bytności w pałacu Worowicza.

Pierwszy list, który mu wpadł w oko, zaadresowany był drobnem, prawie nieczytelnem, prawdziwie kobiecem pismem. Zawierał on jeden jedyny wiersz i nie miał żadnego podpisu: „Będziemy jutro w pałacu dożów." Po nim otworzył Chypre Montaigout szybko drugą kopertę, na której poznał długi, prosty charakter pisma Ksenji Mikołajównej.

— „List mój nadejdzie na dwadzieścia cztery godzin przedemną — pisała. — Postanowiłam być na tym balu, ponieważ maska pozostawia mi zupełną wolność i nie naraża mnie na niebezpieczeństwo poznania. Tylko dwaj gondoljerzy, Andrzej i Giovanni, mogą mnie oczekiwać przy pociągu, który do Wenecji przybywa o godzinie jedenastej wieczorem."

Głęboka pełna troski, nagła zmarszczka, która u Piotra de Chypre Montaigout oznaczała zawsze gwałtowne niezadowolenie, powstała między jego brwiami. Ksenja Mikołajówna przybywa do Wenecji. Oto, czego się najwięcej ze wszystkiego obawiał, tem więcej, że był przekonany, iż przypędzają ją tutaj jakieś ponure zamiary.

Chypre Montaigout przepędził noc bezsennie i myślał o wydarzeniach, które potęga okoliczności niepowstrzymanie przyspieszała. Wstał późno i poświęcił poranek ostatnim przygotowaniom do zabawy, zjadł następnie śniadanie i udał się do pałacu dożów. Zupełnie przypadkiem spotkali się Nadja i pani Laborde w sali *della Bussola*, dawnym przedpokoju najwyższej rady dziesięciu.

Pani Laborde zrobiła ruch zdumienia.

— Markiz! — zawołała z wielką żywością. — Opatrzność sama przysyła nam markiza z pomocą! Nadja chciałaby zejść do więzienia, wahałam się jednak, czy w nieobecności hrabiego możemy się narazić na niebezpieczeństwo połamania nóg i rąk w tych dla kobiet tak trudno dostępnych głębiach. (C. d. n.)

5-klasowej szkoły ludowej w Grybowie. 5. Zamianować zastępcami nauczycieli w szkołach średnich: Kazimierza Mikołajewskiego w gimnazjum w Stanisławowie; Tadeusza Witwickiego w szkole realnej w Tarnopolu. 6. Zatwierdzić w zawodzie nauczycielskim w szkołach średnich nauczycieli: Florjana Łozińskiego w gimnazjum w Jaśle; Wojciecha Błotnickiego w gimnazjum w Jaśle; ks. Mateusza Czopora w gimnazjum w Jarosławiu; Antoniego Zubczewskiego w gimnazjum w Drohobyczu. 7. Zamianować nauczycielami w szkołach ludowych: Marję Weiss nauczycielką młodszą 2-klasowej szkoły w Oleszycach starych; Marję Krzywdową nauczycielką młodszą szkoły 4-klasowej żeńskiej w Haliczu; Tomasza Rzepeckiego nauczycielem kierującym 2-klasowej szkoły w Tylmanowej.

**Krajowe dyrekcje skarbu** otrzymały na mocy reskryptu ministerjalnego prawo mianowania urzędników straży skarbowej (komisarzy i starszych komisarzy) aż do IX. rangi włącznie we własnym zakresie. Dotychczas urzędników straży skarbowej mianowało wyłącznie ministerstwo skarbu.

**Uroczystość Fredry a dyrekcja teatru lwowskiego.** Czytamy w jednem z pism: W niedzielę odbędzie się — jak już powszechnie wiadomo — uroczyste odsłonięcie pomnika Fredry. Całkiem tedy naturalnem jest, że w dniu takim, komitet urządzający uroczystość (rada miejska do spółki z kołem literackiem) pragnęła, by w teatrze danem było przedstawienie najznakomitszego utworu Fredry: „Zemsty". Jednak dyrekcja teatru, bacząca przedewszystkiem na powodzenie przedsiębiorstwa, nie bardzo wielką okazywała ochotę do udziału w uroczystości daniem „Zemsty", tłómacząc się tem, że na przedstawieniach z powodu świąt narodowych zazwyczaj bywają pustki w teatrze i przedstawienie się nie opłaca. Ostatecznie zgodziła się dyrekcja na przedstawienie „Zemsty", ale pod warunkiem, że komitet zagwarantuje połowę zwyczajnego dochodu z rozsprzedaży biletów w kwocie około 400 złr.

Nie było rady, na warunek zgodzono się i dyrekcja oddała p. prezydentowi miasta do dyspozycji większą cześć biletów parterowych, pierwszego i drugiego piętra na ogólną sumę 355 zł. „Górne" regjony zatrzymano do sprzedaży w kasie teatru. Tak tedy zaczęła się onegdaj w biurze prezydjalnem magistratu sprzedaż owych biletów, czy one będą rozsprzedane, czy nie, zapłacone być muszą. Z tego morał, że reprezentacja miasta Lwowa nietylko najwięcej okazuje patrjotyzmu, ale także zawsze i wszędzie najwięcej doń musi dopłacać. Trudna jednak sprawa, reprezentacja stolicy nie może pozwolić, aby w dniu, kiedy naród wznosi pomnik Fredrze, w polskim teatrze śpiewano „Piękną Helenę" lub tańczono sprośnego kankana.

**Kronika krakowska** 20. października. Urzędnicy magistratu krakowskiego *in corpore* przedłożyli w dniu dzisiejszym p. prezydentowi Friedleinowi prośbę o przyśpieszenie sprawy podwyższenia płac ze względu na coraz bardziej wzmagającą się drożyznę. Pan prezydent oświadczył, że jest tej sprawie życzliwy, radzi jednak, ażeby urzędnicy z prośbą swą zwrócili się także do I. wiceprezydenta miasta dr. Jakubowskiego, w którego rękach referat o podwyższeniu płac się znajduje. Wskutek tej wskazówki urzędnicy udali się do p. wiceprezydenta dr. Jakubowskiego i przedłożyli mu swoją prośbę.

Tegoroczne katastrofy elementarne stały się przyczyną drożyzny przedewszystkiem zboża i mąki. Ceny zboża i mąki odrazu w sierpniu poszły znacznie w górę, a w Krakowie zaznaczyły się pomniejszeniem pieczywa, bułek i rożków, podrożeniem cen chleba.

W roku 1894 w styczniu płacono kaszę jęczmienną 65 — 75 ct., dzisiaj cena jej wynosi 90 ct. do 1 zł. 20 ct. Mąki kilogram kosztował w styczniu 1894 roku 16 ct. dzisiaj kosztuje 18 ct. Pszenicy 100 kilogramów kosztowało wówczas 7 zł. 65 ct., dzisiaj kosztuje 10 zł. 90 ct. Żyta 100 kilogramów kosztowało w 1894 roku 6 zł. 60 ct., dzisiaj 8 zł. 12$^1/_2$ ct. Ceny tych artykułów nie wzrastały stopniowo, ale odrazu podskoczyły w górę. Co do bułek, piekarze nasi pomniejszyli każdy gatunek pieczywa o pięć gramów, i tak, gdy rożek najtańszy 40 gramów, najdroższy 30 gramów, to obecnie waży 35 i 25 gramów; gdy bułka wiedeńska ważyła 50 i 35 gramów, to obecnie waży 45 i 35 gramów; gdy wreszcie bułka zwyczajna ważyła 50 gramów, to obecnie waży 45 gramów. Jest to już druga z rzędu redukcja wagi, licząc od roku 1894.

Chleb prądnicki, którego kilogram w roku 1894 kosztował 11$^1/_2$ ct., obecnie według cen z dnia 28. września r. b. kosztuje 14 ct.; toż samo podwyższenie ceny zachodzi przy chlebie pędzichowskim.

Ziemniaki w porównaniu z rokiem zeszłym poszły w dwójnasób w górę i obecnie kosztuje korzec od 3 zł. 25 ct. do 4 zł., gdy zeszłego roku cena korca wynosiła 2 zł. do 2 zł. 25 ct.

Cyfry powyższe wykazują, że narzekanie na drożyznę nie jest wynikiem przyzwyczajenia lub pessymizmu. Fakt wysokiego i znacznego podrożenia artykułów, służących za pożywienie ubogiej ludności, jest rzeczywistością smutną i ciężką.

Ceny mięsa podrożały tylko nieznacznie.

Zapowiedziany na poniedziałek dnia 25. b. m. uroczysty wieczorek ku uczczeniu pamięci Adama Asnyka, został odłożony na pierwsze dni listopada z. b. z powodów od towarzystwa muzycznego niezależnych.

**Precz z Neue freie Presse!** Kasyno wojskowe w Gródku wyrzuciło ze swej czytelni żydówkę wiedeńską.

**Samobójstwo.** W poniedziałek dnia 18. b. m. odebrał sobie życie w lesie na Kruhelu pod Przemyślem wystrzałem z rewolweru Rudolf Jungwirth kapitan 45 p. p. Zwłoki jego znaleźli pastuchy we wtorek popołudniu, które odwieziono do szpitala garnizonowego. Przyczyną samobójstwa była nieuleczalna choroba.

**Pożar.** W Mistkowicach pod Samborem spłonęło sześć zagród włościańskich. Szkoda wynosi około 5000 zł.

**Kara śmierci.** W Insruciu (Insterburgu) odbyła się onegdaj rano egzekucja na robotniku Wilhelmie Schadem z Ejdkun. Schade w nocy na dzień 20-ty maja 1896 r. zamordował 21-letnią żydówkę z Mińska, powracającą do Rosji, w celu obrabowania jej. Sąd przysięgłych w Insruciu skazał Schadego na śmierć. Egzekucji dokonał kat Reindel z Magdeburga.

**Skarga na biskupa.** W Prusach zachodnich, gdzie germanizatorska działalność biskupa Rednera przechodzi już wszelkie granice, powstała między ludem polskim myśl wysłania do Rzymu skargi do papieża, aby ukrócił i skarcił pruski fanatyzm biskupa.

**Ks. kardynał Kopp** odznacza się niezwykłą tolerancją wobec... protestantów. Podczas gdy Polakom utrudnia używanie języka polskiego w kościele, pozwolił protestantom niemieckim w Reichenbachu, odnawiającym swój zbór, odprawiać przez czas przebudowy nabożeństwo w miejscowym kościele katolickim.

**Wieczór Asnykowski** odbędzie się wkrótce w Warszawie staraniem Towarzystwa muzycznego.— Program wypełnią pieśni Zarzyckiego, Galla, Noskowskiego, Niewiadomskiego i Hertza, skomponowane do słów Asnyka. Wieczór rozpocznie Elegia Moniuszki, poczem nastąpi przemówienie p. Antoniego Pieleckiego o Asnyku.

**Ostatnia z rodu Stuartów-Sobieskich.** W Perchtoldsdorf pod Wiedniem zmarła pani Sobieska von Platt, jak podają niemieckie pisma, ostatnia ze Stuartów.

**Pończoszarnię w Tarnowie** założyło Towarzystwo udziałowe z ograniczoną poręką pod nazwą „Opieki św. Józefa". Celem tego stowarzyszenia jest opieka pracy kobiet.

**Krwawa biegunka** wystąpiła dość silnie wśród uboższej ludności we Lwowie. Zwracamy na to uwagę, gdyż jestto choroba zaraźliwa i szczególniej trzeba uważać, ażeby dzieci nie stykały się z osobami podejrzanemi. W każdym wypadku najlepiej natychmiast donieść władzy sanitarnej, co zresztą jest obowiązkiem tak lekarzy jak wszystkich powołanych czynników.

**Z Warszawy** donoszą: Wiadomo już z telegramów, że konsekracja nowomianowanych biskupów w Rosji została odroczoną. Stać się to miało wskutek nieporozumień między biskupem Simonem, a wydziałem wyznań obcych. Powodem nieporozumień jest okólnik wydany do duchowieństwa o dodatkowem nabożeństwie po polsku. Obiega nieprawdopodobna pogłoska o wysyłce biskupa Simona na północ. Podobno cała sprawa pozostaje w zawieszeniu do powrotu cara z Darmsztadtu.

**Mgła.**

Wczoraj rano, kiedy spędził
Z powiek ułud senną marę,
Lwów obudził się zaspany
Otulony we mgły szare.

A choć słonko weszło jasne,
Świecąc tarczą okazałą,
Ozłociło trochę ziemię,
Lecz rozpędzić mgły nie chciało.

Więc wieczorem człek wszelaki,
W żalu, smutku pytał t nie:
„Czy Lwów znalazł się dziś nagle
W kraju *spleenu*, w Albionie?"

**Zmarli:**
Bronisław de Rüdenstein Rampelt, były zarządca dóbr i szpitala w Rzeszowie, zmarł w Krakowie w 64 r. życia.

# Z izby sądowej.

**Tarnopol** 20. października.

*(Proces wyborczy.)*

W poniedziałek przed trybunałem wyrokującym rozpoczęła się tu rozprawa o gwałty wyborcze w Szczytowcach. Oskarżonych 28 włościan. Powód do sprawy dały zajścia z dnia 5. marca br. Akt oskarżenia przedstawia rzecz w sposób następujący: D. 5 marca p. Antoni Topolnicki, jako komisarz delegowany przez starostwo w Zaleszczykach, przeprowadził przed południem w Szczytowcach prawybory z V. kurji. Gdy popołudniu przystąpił do przeprowadzenia takiej samej czynności z kurji IV. i polecił wójtowi Danyle Zacharji złożenie komisji wyborczej, w chwili właśnie, gdy ostatni był tą czynnością służbową zajęty, nagle otworzyły się drzwi kancelarji gminnej i wtłoczyło się do izby kilkudziesięciu ludzi. Ci wśród ogólnego zamętu przemocą porwali wójta i wyprowadzili na dwór, a gdy wójt Zacharja szedł potem do domu, po drodze tłum nań wołał: „Rzucajcie kamieniami i bijcie!", wreszcie gdy przybył do siebie, wymuszono od niego gwałtem wydanie pieczęci urzędowej. Ten ostatni czyn mieli spełnić Mikołaj Czyszczuk, Hawryło Tadasijczuk i Maksym Oryszczuk. Najwięcej czynnym przy wyprowadzaniu wójta z kancelarji, miał być Jakim Kindrat. Inni oskarżeni mu pomagali. Akt oskarżenia zarzuca wszystkim gwałt publiczny z § 81. u. k. Żaden z podsądnych nie przyznał się podczas rozprawy do winy. Paru tylko przyznało się do słów: „Wójt urządził wszystko po kradjemce." Popołudniu rozpoczęło się przesłuchanie świadków: Zeznawali: komisarz wyborczy p. Antoni Topolnicki, wójt Danyło Zacharja, ks. Łazarz Bodnarczuk i żandarm Dymitr Piech. Odczytano zeznania ks. Uhrynowskiego. Zeznania świadków nie obciążały oskarżonych, wynika z nich tylko, że rozgoryczenie z powodu wyborów było wielkie. Zeznania wójta Zacharji były niedokładne i wywołały tylko wesołość. We wtorek popołudniu zapadł wyrok. Wszyscy podsądni zostali uniewinnieni.

# OSTATNIE WIADOMOŚCI.

*Polit. Corresp.* zamieszcza komunikat z Petersburga o półurzędowym charakterze. Rząd rosyjski wypiera się w tym komunikacie w półurzędowy sposób dążności, któreby miały coś wspólnego z zasadami Murawiewa i ostrzega Polaków, ażeby z faktu budowy pomnika dla kata Litwy nie wysnuwano wniosków o usposobieniu obecnego rządu, ponieważ pomnik zainicjowany był za czasów Aleksandra III. przez generał gubernatora Orżewskiego; obecny więc rząd nie może powstrzymać budowy pomnika, na który zebrano już w kołach rosyjskich znaczne sumy; ale rząd teraźniejszy nie odpowiada za samą inicjatywę budowy. W ogóle pewne objawy surowości względem żywiołu polskiego pozostały, jako konsekwencja dawniejszego systemu, lecz nie mogą one być wskazówkami co do usposobienia i zamiarów obecnego rządu. O charakterze obecnych stosunków polsko-rosyjskich należy raczej wnosić z takich czynów, jak zniesienie wspólnej modlitwy szkolnej, udzielenie pozwoleń na budowę kościołów katolickich na Litwie i t. p.

Jak powiedzieliśmy, *Polit. Corresp.* nadaje temu komunikatowi charakter półurzędowy.

# Rada państwa.

Na onegdajszem posiedzeniu p. Kubik wniósł interpelacyę do ministra obrony krajowej w sprawie nadużyć wojskowych w Galicji; p. Rogowski postawił wniosek nagły w sprawie ulżenia nędzy mieszkańców w powiecie kałuskim, dolińskim i turczańskim; p. Danielak złożył prezydjum wniosek o wyłączenie księstwa Cieszyńskiego z djecezji wrocławskiej; p. Straucher wniósł o utworzenie samodzielnego sądu krajowego wyższego w Czerniowcach.

Do komisji budżetowej przy wyborze uzupełniającym został wybrany p. Daszyński.

* * *

Stronnictwo chrześcjańsko-socjalne postanowiło postawić kandydaturę p. Vergani'ego na posła do rady państwa w okręgu wyborczym Krems, Vergani jednakże zrzekł się kandydatury i zaproponował niejakiego Daschla, antysemitę, właściciela oberży w Gabelsburg. Kandydaturę tę przyjęto.

* * *

Mowa p. Horolda jest przedmiotem silnych ataków ze strony liberalno-żydowskiej i niemiecko-narodowej, a prym pod tym względem trzyma żydówka z Fichtegasse, która powiada, że mowa ta, ze względu na postępowe idee klubu młodoczeskiego „przejmuje ją wstrętem". Zdaniem tej niepowołanej obronicielki Niemców, nie Słowianie, ale właśnie Niemcy „stoją na wyłomie, broniąc tak swych posterunków jak i równouprawnienia narodowościowego". Naturalnie nie obywa się bez ataków na p. Abrahamowicza, który zdaniem tej żydówki chce zostać „lajbhuzarem" hr. Badeniego".

* * *

*Reichswehr* wygłasza paradoks, iż nadużywanie regulaminu przez opozycję, jest gwałceniem tego regulaminu i wzywa większość do ostrego wystąpienia wobec obstrukcji.

* * *

W wiecu chłopskim, który ma się tutaj odbyć 14. listopada, mają brać udział — jak donosi *Deutsches Volksblatt* posłowie południowo-słowiańscy, czescy, polscy, niemiecko-narodowi oraz posłowie z katolickiego stronnictwa ludowego.

* * *

*Reichswehr* omawiając zgromadzenie urzędników państwowych, zaznacza, że należy uznać konieczność uchwalenia podatków w celu przeprowadzenia regulacji płac urzędniczych.

* * *

Według *Politik* prezesowie uchwalili pracować w dzień i w nocy, aby chociaż w ten sposób uczynić izbę zdolną do pracy.

**(Telegramy „Dziennika Polskiego").**

**Wiedeń** 21. października. W dalszym ciągu wczorajszego posiedzenia przyjęto w imiennem głosowaniu wniosek p. Stransky'ego, poczem zabrał głos p. Tuerk (szenererowiec) i zapytał prezydjum, czy ono skłonnem jest udzielić nagany p. Krumbholtzowi (młodoczechowi) za to, że p. Krumbholtz wyrwał mu (Tuerkowi) wczoraj z ręki deskę z pulpitu, którą Tuerk manifestował swoją obstrukcję. Zapytanie to wywołało w izbie powszechną wesołość.

Po kilku obstrukcyjnych zapytaniach i wnioskach dostaje się wreszcie do głosu poseł Herold.

Na wstępie swego przemówienia podniósł on, iż opozycja przez to, iż przy własnym wniosku prowadzi tak szaloną obstrukcję, daje niezbite dowody, że jej na uczynionym przez nią wniosku o postawienie w stan oskarżenia hrab. Badeniego nie wiele zależy i że wniosek ten postawiła nie dlatego, żeby hr. Badeniego rzeczywiście pociągnąć za naruszenie ustawy do odpowiedzialności, lecz jedynie dla wywołania taniego efektu.

W dalszym ciągu broni p. Herold legalności wydanego przez hr. Badeniego dnia 2. czerwca hr. poufnego okólnika do władz politycznych w sprawie nadzoru zgromadzeń publicznych i oświadcza, iż stronnictwo jego z motywów ściśle rzeczowych i prawniczych nie może głosować za postawieniem prezydenta gabinetu w stan oskarżenia. Mówca wyjaśnia dalej polityczną stronę owego okólnika i zaznacza, że gdyby w tym okólniku zamiast o niemiecko-narodowych radykalnych zgromadzeniach była mowa o zgromadzeniach czeskich, to wówczas z pewnością dla opozycji byłoby wszystko w porządku.

Gdyby w parlamencie w sprawie każdego podobnego okólnika czyniono wnioski o postawienie w stan oskarżenia odpowiedniego ministra, wówczas parlament z pewnością nie mógłby się zajmować żadną inną sprawą, tylko ustawicznie musiałby toczyć obrady nad wnioskami o oskarżenie.

Mowca zgadza się zupełnie z twierdzeniem p. Russa, że hr. Badeni nie ma wcale pojęcia o zachodnio austrjackiej praktyce administracyjnej, gdyż gdyby miał to pojęcie toby musiał wiedzieć, iż od lat sześćdziesiątych w zachodniej Austrji rządzi się i wydaje w drodze administracyjnej reskrypty tylko przeciw Słowianom. (Huczne oklaski na prawicy). Czyż dawne to czasy, jak został zniesiony stan wyjątkowy w Czechach?

Opozycja mówi, że hr. Badeni jest gwałtowny i absolutny. Być może, ja wcale nie mam zamiaru być jego obrońcą, ale ten jeden fakt, żeście wy panowie z opozycji zgodzili się na zaprowadzenie stanu wyjątkowego w Czechach, a hr. Badeni go zniósł, jest dla całego świata niezbitym dowodem, że przecież ten hr. Badeni jest przynajmniej o jeden krok liberalniejszy i bardziej postępowo usposobiony, niż wy panowie z opozycji mieniący się szumnie liberałami i postępowcami. (Huczne oklaski na prawicy).

Długą, bardzo interesującą i ciągle hucznymi oklaskami przerywaną swą mowę zakończył p. Herold w te słowa:

„Twierdzimy, że my tylko pod tym warunkiem wierzyć możemy w uzdrowienie stosunków w Austrji, jeżeli zapanuje w niej prawo i sprawiedliwość. Panowie z opozycji zajmujecie dziś stanowisko, którego bliżej określać nie chcę, ale które uniemożebnia zupełnie rozprawy w tej izbie. Jeżeli dalej w ten sposób postępować będziecie, to nie jest wykluczonem, iż w tej wielkiej, zaciętej walce, którą dziś prowadzicie, wasza obstrukcja pomoże wam do zwycięstwa, że rozporządzenie językowe wraz z teraźniejszym gabinetem upadną i do steru przyjdzie rząd wam miły, ale o jednem nie powinniście przytem zapominać, że gdy się to stanie, to przecież pozostanie ktoś, a mianowicie lud czeski i słowiańskie narody zamieszkałe w monarchji, które zawsze domagać się będą równouprawnienia.

„Chwila, w której te ludy słowiańskie dojdą do rządów będzie chwilą waszej zguby, gdyż niesprawiedliwa idea, wołająca o pomstę do nieba niesprawiedliwość, nie może już przy końcu XIX. wieku odnieść zwycięstwa, ani też nie może długo się utrzymać i dlatego raz jeszcze powiadamy wam, że my nie przyjmiemy żadnego wniosku, który od was pochodzi i skierowany jest przeciw hr. Badeniemu, a to nie dla przysłużenia się może gabinetowi, lecz dlatego, że każdy wasz taki wniosek zawiera w sobie właśnie treść waszej walki, tj. chęć pognębienia słowiańszczyzny.

„Każdy wasz wniosek w tym względzie odrzucimy, a czyniąc to jesteśmy przekonani, że działamy w interesie naszego ludu, w interesie naszej wolności i w interesie sprawiedliwości w tem państwie". (Huczne, długotrwające oklaski. Mówcy ze wszystkich stron gratulują).

Po mowie p. Herolda obstrukcja sprowokowała cztery imienne głosowania, — poczem przemawiali pp. Sylvester (niemiecki narodowiec) i p. Mauthner (liberał).

Po mowach tych dwóch posłów posypał się cały szereg sprostowań formalnych, poczem po obradach trwających 10 godzin, o godzinie 9-tej wieczorem przystąpiono do głosowania i 171 głosami przeciw 141 przyjęty został najdalej idący wniosek p. Herolda, aby izba nad wnioskami o postawienie hr. Badeniego w stan oskarżenia, przeszła do porządku dziennego. Wskutek tego inne wnioski odpadły.

Następne posiedzenie dzisiaj. Na porządku dziennym dyskusja nad dalszymi wnioskami o postawienie w stan oskarżenia tych ministrów, którzy podpisali rozporządzenia językowe.

Stojałowszczycy podczas głosowania nad wnioskiem p. Herolda wstrzymali się od głosu, ludowiec dr. Winkowski głosował z obstrukcją.

**Wiedeń** 21. października. Słowiańsko-chrześcjańsko-narodowy związek postanowił głosować za prowizorjum ugodowem oraz za przekazaniem wniosku językowego br. Dipaulego osobnej komisji, oraz polecił swej komisji parlamentarnej, aby działała w tym kierunku, by posiedzenia izby poselskiej odbywały się co dnia.

Za inicjatywą pp. Szukljego i Stefanowicza ma się utworzyć nowy klub, do którego będą należeli wszyscy ci posłowie, którzy dziś nie należą do żadnego stronnictwa, z wyjątkiem p. Szajera i Mittermajera, antysemity, który miał znany proces, o kradzież. Większość posłów dzikich oświadczyła już swą gotowość przystąpienia do nowego klubu.

**Wiedeń** 21. października. Klub południowo słowiański postanowił głosować bezwarunkowo za prowizorjum ugodowem.

**Wiedeń** 21. października. *(Z izby posłów.)* Dzisiejsze posiedzenie rozpoczęło się szeregiem głosowań imiennych, przerywanych od czasu do czasu wybuchami *furoris teutonici*. Jak słychać, na dzisiejszem posiedzeniu ma izba przebyć ni mniej, ni więcej, tylko 32 imiennych głosowań.

Wiadomość, że sejm węgierski uchwalił właśnie prowizorjum ugodowe, omawianą jest żywo w kuloarach.

**Wiedeń** 21. października. Przed dzisiejszem posiedzeniem rady państwa ukonstytuowała się komisja legitymacyjna, wybierając swym prezesem p. Fuchsa.

**Wiedeń** 21. października. Według pogłosek, krążących w kołach parlamentarnych, zamierza lewica nie dopuścić na dzisiejszem posiedzeniu izby posłów do żadnych rozpraw merytorycznych. Na porządku dziennym dzisiejszego posiedzenia stoi wniosek o postawienie p. prezydenta ministrów hr. Badeniego w stan oskarżenia z powodu znanych zajść w Chebie.

# TELEGRAMY „Dziennika Polskiego."

**Wiedeń** 21. października. W ratuszu odbyło się wczoraj zgromadzenie urzędników państwowych, zwołane przez stronnictwo Luegera. Zgromadzenie było bardzo liczne. Przemawiali tylko po łowie ze stronnictwa chrześcijańsko-socjalnego, a między nimi Lueger, burzą oklasków witany i żegnany. Wszyscy mowcy oświadczyli, iż dołożą wszelkich swych starań, aby zniewolić rząd do dotrzymania danego przyrzeczenia w sprawie regulacji płac urzędniczych, tak by ona mogła wejść w życie już z dniem 1. stycznia 1898 r.

Dalej przemawiali wszyscy mowcy przeciw nowym podatkom, z których dochód ma służyć na pokrycie kosztów związanych z regulacją płac urzędników.

Zgromadzenie odbyło się spokojnie i skończyło się bez uchwalania jakichkolwiekbądź rezolucyj okrzykiem na cześć cesarza.

**Wiedeń** 21. października. Obiega tu pogłoska, iż cesarz powróci w sobotę do Wiednia.

**Grac** 21. października, *Tagepost* donosi, iż rząd przyrzekł zwołać sejmy krajowe w listopadzie bież. r., aby ze względu na wchodzącą w życie nową ustawę podatkową dać możność uchwalenia koniecznych zmian w sprawie poboru podatków krajowych.

**Berlin** 21. października. *Berl. Tageblatt* donosi, że po załatwieniu przedłożenia rządowego o marynarce, rząd domagać się będzie od izby uchwalenia wysokich kredytów na uzbrojenie wojska.

**Wiesbaden** 21. października. Car odwiedził cesarską parę niemiecką. Wizyta trwała dwie godziny. Obaj cesarze przywitali się i pożegnali bardzo serdecznie.

**Monachjum** 21. października. Sejm przyjął rezolucję domagającą się od rządu zaprowadzenia powszechnych, bezpośrednich wyborów z proporcjonalnym systemem wyborczym.

**Grac** 21. października. Niemieccy studenci urządzili wczoraj wieczorem kocią muzykę przed mieszkaniem prof. Frischaufa z powodu jego stanowiska, jakie zajął on przeciw niemieckiemu i austrjackiemu stowarzyszeniu alpejskiemu. Kilku studentów aresztowano, jeden, który gwałtownie opierał się policjantom, został raniony. Studenci tłumnie pociągnęli pod gmach policji i domagali się wypuszczenia kolegów na wolność. Policja usunęła ich z przedgmachu policji, poczem studenci śpiewając niemieckie narodowe pieśni przeciągali przez ulice miasta. Później wypuszczono na wolność wszystkich aresztowanych.

**Budapeszt** 21. października. Izba magnatów uchwaliła wydać sądowi biskupa Mailatha, którego sąd ściga za to, iż on swego czasu jako proboszcz ochrzcił pewną ewangeliczkę, chociaż ona nie skończyła była jeszcze lat 18.

**Salcburg** 21. października. Przy uzupełniających wyborach do sejmu z większej własności zwyciężył niemiecki konserwatysta Siller, przeciw klerykałowi Zaunmayrowi. W sejmie salcburskim przeto będzie 12 klerykałów, 13 liberałów i konserwatystów.

**Monachjum** 21. października. Poseł Grillenberger, który wczoraj przed południem w senacie przeszło godzinę przemawiał, rażony został udarem mózgowym. Odwieziono go nieprzytomnego do szpitala.

**Petersburg** 21. października. Minister skarbu wydał rozporządzenie dotyczące czasu trwania i podziału pracy w fabrykach i innych przemysłowych zakładach.

**Madryt** 21. października. Trąba powietrzna wyrządziła na wyspach Filipińskich olbrzymie spustoszenia. Jest wielka liczba ofiar ludzkich i nieobliczalne szkody materjalne.

# Telegramy giełdowe i targowe.

**Wiedeń** 21. października.

*Giełda pieniężna.* Wczoraj po zamknięciu giełdy wieczornej notowano: Kredyty 350·—, Węg. Kredyty 382·50, Anglobanki 162·75, Wiedeńsk. „Bankverein" 250·50, Unjony 290·—, Laenderbank 222·—, Sztacbany 332·—, Lombardy 82·50, Elbethale 259·25, Kolej północno-zachodnia 248·—, Tytuniowe 147·—, Rima 255·50, Alpiny 127·10, Renta majowa 102·17, Węg. renta koronowa 99·65, Losy tureckie —·—, Marki niemieckie, 59·70. Usposobienie ciche.

**Berlin** 21. października. Giełda wczorajsza wieczorna: kursa końcowe. (W nawiasie podane cyfry oznaczają kurs porównawczy wiedeński tak zwane *Wiener Parität*). Kredyty 219·75 (350·12), Sztacbany 141·25 (331·73), Lombardy 35·75 (83·61), Disconto 196·75. Usposobienie chwiejne.

**Frankfurt** 21. października. Giełda wczorajsza wieczorna, kursa końcowe. (W nawiasie podane cyfry oznaczają kurs porównawczy wiedeński tak zwane *Wiener Parität*). Kredyty 296·37 (349·71), Sztacbany 280·25 (331·04). Lombardy, 73·12 (83·53), Laura 166·80, Harpener 184·90, Disconto 196·70. Usposobienie ustalone.

# Nadesłane.

(Rubryka ta nie pochodzi od redakcji, która też nie bierze za siebie żadnej za nią odpowiedzialności).

(31)

# CÓRKA TRONU.

HISTORJA WSPÓŁCZESNA.

przez

**ZOFJĘ ADELAJDĘ.**

Z francuskiego.

(Ciąg dalszy).

Pułkownik zajął się uregulowaniem interesów hrabiego, i zabrał natychmiast pieniądze, papiery i kosztowności. Musiałam jako wdowa, podpisać kilka przedłożonych mi aktów, polegając w zupełności na nim we wszystkiem, co się tyczyło mnie materjalnie, dając mu do swobodnego działania moje pełnomocnictwo. Pożegnaliśmy się następnie, z rodziną Bernard i z ojcem Hermanem, których nazwiska zawsze mi są drogiemi. Ksiądz Herman, uwiadomił mnie, że na prośbę umierającego hrabiego Lenza posłał księciu Edwardowi list i prywatne jakieś dokumenty, wręczone mu w ostatnich chwilach przez hrabiego. Ja również ze swej strony napisałam do mego ojca; nie odważyłam się jednakże powierzać poczcie żadnej wzmianki o uczynionych mi zwierzeniach.

Pożegnana serdecznie, pojechałam z nowymi opiekunami do Nowego Orleanu, gdzie stale Parkersowie zamieszkiwali. Pułkownik okazywał mi wiele szacunku, żona zaś jego wyobrażała sobie, że zastępuje mi w zupełności moją drogą Annę. Było to rzeczą wprost niemożliwą. Mistress Parkers nie umiała ani mnie pocieszyć, ani mi się przypodobać i stosunek nasz pozostał na stopie grzecznej przyjaźni. Również i życie nowe, wcale mnie do mych opiekunów nie zbliżyło. Mistress Parkers miała kilkoro dzieci, którym się w zupełności oddawała, zapominając o reszcie świata, co mnie bolało. Przywykłam od dziecka, być u siebie jedyną i wszechwładną panią; lady Anna popsuła mnie pieszczotami i poddaniem się we wszystkiem mojej woli — tego wszystkiego nie znajdowałam w rodzinie Parkersów. Bez wątpienia, zajmowałam u nich miejsce honorowe, należałam do wszystkich zabaw i przyjemności, a przy stole usługiwano mi przed starszą córką. Ale czułam, że traktują mnie jak obcą, i że tylko do pewnego stopnia byłam dopuszczoną do tajemnic domowych. Pani Parkers z córkami obmawiały mnie w mojej nieobecności, przeczuwałam to i nie wierzyłam w ich przyjaźń.

Ostatecznie dom ich stał mi się nieznośnym.

Pułkownik dał mi wkrótce poważne powody do tego, że zaczęłam mu nie ufać. Okazywał mi szacunek wręcz przesadny, nie chcąc jednak traktować mnie poważnie. Ogromnie się ubawił, gdy dnia jednego zażądałam objaśnień co do sumy mych dochodów. Podnosił zawsze pieniądze przysyłane na nazwisko hrabiego Lenza, na ręce pewnego bankiera w Nowym Orleanie. Z pieniędzy tych większą część zostawiał sobie, twierdząc, że służą mu do uregulowania dawniejszych rachunków, odnoszących się do zakupna gruntów, poczynionych przez mego męża. Ponieważ nic się na tem nie rozumiałam, pułkownik zaprowadził mnie do jakiegoś adwokata, który opowiadając mi przez kilka godzin o kontraktach i procentach, ostatecznie starał mi się wytłumaczyć, że pod niektórymi względami jestem niejako na łasce pułkownika. Uczułam się tem nadzwyczaj dotkniętą. Nie miałam nikogo, komubym mogła się wynurzyć; zresztą za dumną byłam, żeby się skarżyć. Widywałam tylko przyjaciół pułkownika, to też byłabym dobrze wyszła, oskarżając go przed nimi!

W jednej tylko murzynce imieniem Marta, przydanej mi do usługi, znalazłam prawdziwą miłość i przywiązanie. Nieraz widząc mnie płaczącą, Marta kładła się u nóg moich, a nie mogąc mnie pocieszyć, płakała razem ze mną.

Dostałam w jakiś czas list od księcia Edwarda, mniej dobry i serdeczny, aniżeli zwykle bywały listy jego. Żałował bardzo nad utratą hrabiego Lenza i Anny i pozwalał mi wracać do Finlandji, „z wielką jednak ostrożnością, i zasięgnąwszy wpierw rady mych przyjaciół".

W pierwszej chwili list odczytawszy, szczerze się ucieszyłam. Módz napowrót ujrzeć mego ojca ubóstwianego, po za tem niczego więcej na świecie nie pragnęłam! Następnie jednak, zastanowiwszy się nad powściągliwem pisaniem i oziębłością listu, zakłopotałam się niemało. Od jakichże przyjaciół miałam zasięgać rady? Wszak ich nie miałam! Pułkownik i jego rodzina miały widocznie swój interes w tem, że mnie trzymali przy sobie, z pewnością więc będą mnie od wyjazdu powstrzymywali wszelkiemi siłami. Ażeby wyjść z tej niepewności, postanowiłam napisać do doktora Bernarda i jego żony, których przyjaźń wydała mi się szczerą i bezinteresowną.

Ku mojemu wielkiemu zdziwieniu, doktor radził mi pozostać w Ameryce. Myślałam, że radząc go się, otrzymam odpowiedź zgodną z mojemi życzeniami. Tymczasem była ona wprost przeciwną. Czy uważał, że niebezpiecznem dla młodej dziewczyny było puszczać się w tak daleką drogę, czy też wiadomem mu były niebezpieczeństwa, które mnie oczekiwały w Europie — dość, że radził mi być cierpliwą i czekać aż po mnie przyjadą.

Byłam oszołomioną; może doktor miał słuszność! Kto wie, czy powróciwszy do Finlandji, nie padnę powtórnie ofiarą intryg dworskich?

Odpowiedziałam ojcu listem, w którym nic stanowczego mu nie donosiłam. Wydał się tem obrażony; pisał mi, że źle list jego zrozumiałam, i że, mówiąc mi o przedsiębraniu ostrożności, miał na myśli zwykłą zamianę nazwiska i ścisłą tajemnicę co do wyjazdu i przybycia. Co do reszty, sam się tem zajmie i *„przeznacza mi schronienie pewne, w którem przepędzę życie całe w spokoju i odpoczynku"*.

*(Ciąg dalszy nastąpi)*



## Rozkład jazdy pociągów kolejowych dla miasta Lwowa,

wedle czasu środkowo-europejskiego późniejszego o 36 minut od czasu lwowskiego, ważny od 1. października 1897 r.

**przychodzi do Lwowa:**

| Pociąg | godzina | |
|---|---|---|
| osobowy | 7·30 | z Suczawy i Czerniowiec |
| „ | 7·50 | z Janowa |
| „ | 7·52 | z Tarnopola i Brodów na Podzamcze |
| „ | 8·05 | ze Stryja i Ławocznego |
| „ | 8·15 | z Tarnopola i Brodów na dworzec główny |
| „ | 8·25 | z Sokala i Rawy ruskiej |
| „ | 9·10 | z Krakowa w połącz. z Chyrowem |
| „ | 10·35 | z Jarosławia |
| „ | 1·15 | z Janowa |
| pospiesz. | 1·30 | z Krakowa w połączeniu z N. Sączem, Zagórzem, Chyrowem i Rawą |
| osobowy | 1·40 | ze Stryja i Ławocznego w połączeniu z Chyrowem i Stanisławowem |
| pospiesz. | 1·50 | z Suczawy i Czerniowiec |
| „ | 2·15 | z Podwołoczysk na Podzamcze |
| „ | 2·30 | z Podwołoczysk i Brodów na dworzec główny |
| osobowy | 5·25 | z Bełzca w połącz. z Sokalem i Jarosławiem |
| „ | 5·35 | z Podwołoczysk i Brodów na Podzamcze |
| „ | 5·45 | z Czerniowiec |
| **Noc** | | |
| osobowy | 6·— | z Podwołoczysk na dworzec główny |
| „ | 6·55 | z Krakowa w połącz. z Rozwadowem |
| „ | 8·40 | z Brzuchowic tylko od ¹/₉ do ³⁰/₉ włącznie |
| pospieszny | 8·45 | z Krakowa, Jasła, Sanoka |
| osobowy | 9·10 | z Suczawy i Czerniowiec |
| „ | 9·30 | z Krakowa w poł. z N. Sączem i Rawą |
| pospieszny | 9·50 | z Suczawy i Czerniowiec |
| „ | 9·43 | z Podwołoczysk i Brodów na Podzamcze |
| „ | 10·— | z Podwołoczysk i Brodów na dworzec gł. |
| osobowy | 10·20 | ze Stryja w poł. z Chyrowem |
| „ | 12·10 | z Ławocznego, Stryja, Kałusza |
| „ | 3·04 | z Podwołoczysk na Podzamcze |
| „ | 3·30 | z Podwołoczysk na dworzec główny |
| pospieszny | 5·10 | z Krakowa w poł. z N. Sączem, Jasłem i Chyrowem |

**odchodzi ze Lwowa:**

| Pociąg | godzina | |
|---|---|---|
| pospiesz. | 6·— | do Podwołoczysk i Brodów z dworca główn. |
| „ | 6·10 | do Czerniowiec i Suczawy |
| „ | 6·15 | do Podwołoczysk z Podzamcza |
| osobowy | 6·45 | do Czerniowiec i Suczawy |
| pospiesz. | 8·40 | do Krakowa, Rozwadowa, Orłowa przez Tarnów |
| osobowy | 8·50 | do Janowa |
| osobowy | 8·55 | do Krakowa w połącz. z N. Sączem |
| „ | 9·20 | do Skolego, Kałusza, Chyrowa |
| „ | 9·25 | do Bełzca w połącz. z Sokalem i Jarosławiem |
| „ | 10·05 | do Podwołoczysk i Brodów z dworca główn. |
| „ | 10·27 | do Podwołoczysk i Brodów z dworca Podzamcze |
| „ | 10·45 | do Czerniowiec i Suczawy |
| pospiesz. | 1·55 | do Podwołoczysk i Brodów z dworca główn. |
| „ | 2·08 | do Podwołoczysk i Brodów z dworca Podzamcze |
| pospiesz. | 2·40 | do Suczawy i Czerniowiec |
| pospiesz. | 2·50 | do Krakowa w poł. z Rawą i Chyrowem |
| „ | 3·05 | do Stryja |
| „ | 4·40 | do Jarosławia |
| **Noc** | | |
| osobowy | 6·45 | do Krakowa i Pesztu |
| „ | 7·05 | do Sokala i Rawy ruskiej |
| osobowy | 7·25 | do Tarnopola z dworca głównego |
| „ | 7·30 | do Stryja i Ławocznego, Kałusza, Chyrowa |
| „ | 7·47 | do Tarnopola z dworca Podzamcze |
| „ | 7·48 | do Janowa |
| „ | 10·30 | do Czerniowiec i Suczawy |
| pospieszny | 10·50 | do Krakowa w połącz. z Jasłem, Rozwadowem i N. Sączem |
| osobowy | 11·— | do Podwołoczysk i Brodów z dworca gł. |
| „ | 11·27 | do Podwołoczysk, Brodów, Kopeczyniec, Husiatyna z dworca Podzamcze |
| „ | 4·40 | do Krakowa w poł. z Chyrowem, Jasłem, Rozwadowem i N. Sączem |
| „ | 5·20 | do Stryja, Ławocznego i Chyrowa |

UWAGA. Czas środkowo-europejski różni się od czasu lwowskiego o 36 minut, a mianowicie 12 godz. w czasie środkowo-europejskim = 12 godz. 36 min. czasu lwowskiego. Nocne godziny od 6·00 wieczór, do 5·59 rano objęte są **ramkami**. Biuro informacyjne c. k. kolei państw. przy ulicy 3 Maja w Hotelu Imperial udziela wyjaśnień w sprawach kolejowych sprzedaje wszelkiego rodzaju bilety jazdy i rozkłady jazdy w formacie kieszonkowym.

Redaktor odpowiedzialny Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański. Papier z fabryki czerlańskiej. Z Drukarni K. Budweisera pod zarządem Ludwika Ringla.